41.

Nr. 41 (1655). Warszawa, 12 październ. 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Widok Nr. 3 Telefon Nr. 73-80

POLECA

WYKWINTNE PAPIEROSY [illegible] 10 [illegible] „Raut“ W. MUŚNICKI i S-ka WYKWINTNE PAPIEROSY [illegible] E 10 szt. 10 kop. „Raut“

w WARSZAWIE

PRZYJMOWANIE TRWA

KURSY FELCZERSKIE

z prawami rządowych zakładów naukowych

dla osób płci obojga

[illegible] Z. I. WENGEROWĄ

Osoby wyznania mojżesz. wstępujące na kursy felczerskie, korzystają z praw zamieszk.

Program i ustawę wysyła się za 5 siedmio kop. marek.

Petersburg, Jekaterynińskij Kanał 52

Przyjęcie rozpoczęto na I, II i III kursy. Ostatni rok przyjmowanie na kursy osób wyznania mojżeszowego bez proc. ograniczenia.

Tamże Szkoła Masażu [illegible]

ZEZWOLONE ZAJĘCIA PRAKTYCZNE W SZPITALACH MIEJSKICH

KOMPLETY GIMNASTYKI RYTMICZNEJ

i Solfége

dla dzieci i dorosłych metodą JAQUES-DALCROZE'A

pod kierunkiem Janiny Mieczyńskiej

Rozpoczną się d. 1-go października. Zapisy przyjmuje się w zakładzie gimnastycznym: Świętokrzyska 28, telefon 159-82, codziennie od godziny 12-ej do 2-ej pp. i od 5-ej do 7-ej wieczorem.

Przeszło 15.000 lekarzy potwierdziło piśmiennie, że SANATOGEN BAUERA jest doskonałym odżywczym i wzmacniającym środkiem dla osłabionych, nerwowych, małokrwistych i chorych osobników.

Dokładne wskazówki wysyła na żądanie bezpłatnie Jeneralne Przedstawicielstwo Sanatogenu Bauera. Warszawa, Marszałkowska 129.

WYDAWNICTWA
GEBETHNERA I WOLFFA

NOWOŚCI NOWOŚCI

Al. Dumas, Towarzysze Jehudy.
Powieść na tle spisków z czasów Konsulatu.
Z 24 ilustracjami.
Cena 3 tomów w jednym rb. 1.20.

T. Konczyński. Zawrotne drogi.
Powieść współczesna na tle dążeń kobiecych.
Cena rb. 1.60.

J. J. Kraszewski. Bezimienna.
Powieść z czasów powstania Kościuszkowskiego.
Z 12 ilustracjami.
Cena 2 tomów w jednym rb 1.

Waterman Nixon. Jaką młoda dziewczyna być powinna.
[illegible]

Na składzie głównym powieść:

A. Gruszeckiego. Marjawita.
Cena rb. 1.80.

[illegible] *wszystkich księgarniach.*

Moskiewskie
TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ OD OGNIA

Zarząd w Moskwie. *Wielka Łubianka*, d. własny.

Kapitał zakł. pełno wpłacony Rb. 2.000.000
Kapitał zapasowy przeszło „ 10.400.000
Razem przeszło Rb. 12.400.000

Generalna Agentura na Królestwo Polskie
Warszawa, Żel. Brama 2.

WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA
Księgarnia G. CENTNERSZWERA i S-ki, Marszałkowska 143.

PISMA ZEBRANE CYPRYANA NORWIDA
przygotowane do druku i przypisami opatrzone przez
MIRIAMA (ZENONA PRZESMYCKIEGO).

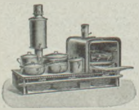
Obejmować będą OŚM TOMÓW (przeszło 200 arkuszy druku), sto kilkadziesiąt odtworzeń z rysunków, akwarel, obrazów olejnych, sztychów i rzeźb poety, liczne podobizny pisma oraz szereg nieznanych jego wizerunków i autoportretów.

[illegible]

Cena tomu pierwszego (A) w dwóch częściach zawierającego
Pisma wierszem Cypryana Norwida
DZIAŁ PIERWSZY
[illegible]
lub skórzanej rubli 15.

Wkrótce wyjdą:
Pisma dramatyczne. Dział Pierwszy. Cena rb. 4,50.
Portret CYPRYANA NORWIDA
heliograwiura z portretu olejnego przez Szyndlera
Rb. 2.—
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

TYLKO KUCHNIE GAZOWE



dają możność zachowania warunków hygienicznych w mieszkaniu

MINIMALNE ZUŻYCIE GAZU!

WYGODA i OSZCZĘDNOŚCI

Wielki wybór kuchen od jednofajerkowych do wielkich restauracyjnych polecają

ZAKŁADY GAZOWE, Erywańska 3, tel. 87-99.

Filje: Marszałkowska 36, tel. 5 ..., Pl. Św. Aleksandra 8, „ 91-54, Dzika 28, „ 6 ..., Chłodna 39A, tel. 92-72, Targowa 30, „ 59-72.

Nr. 41 (1655). Warszawa, 12 październ. 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Widok Nr. 3 Telefon Nr. 73-80

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Przeciw jadom niewoli.

Ów duch oporu i walki, który na gruncie polskim zjednoczył rozmaite, przekonaniowo nieraz bardzo względem siebie rozbieżne, żywioły— we wspólnej akcji przeciwko Narodowej Demokracji, nie jest bynajmniej duchem jakiegoś obozu, przeciwstawiającego się obozom innym, nie jest hasłem partji, nie jest wogóle hasłem wyłącznie politycznym.

Rosnąca z każdą chwilą doniosłość tej walki wskazuje coraz wymowniej, że, prócz czynników natury czysto politycznej, biorą w niej udział fakty i siły, związane z najistotniejszą treścią sumienia narodowego, i — więcej nawet! — fakty jeszcze głębsze, tkwiące korzeniem w biologicznej miazdze bytu zbiorowego, w tych pokładach elementarnych czucia i woli narodu, gdzie rozstrzyga się sprawa jego życia i śmierci.

Ta walka, w której wespół z innymi stanęliśmy przeciw Narodowej Demokracji, to — nie jest waśń partyjna to—bunt życia przeciwko śmierci! To - wola życia i wola mocy sprężona przeciwko siłom rozkładu i znicestwienia!

Nie zaprzeczamy prawa do bytu rozmaitym stronnictwom, przedstawiającym ten lub inny odłam myśli polytycznej narodu. Możemy i musimy przeciwstawiać się niektórym z nich, wszelako liczymy się z nimi tak, jak siła liczy się z siłą.

Narodowa Demokracja atoli, a raczej grupa wokół osoby Romana Dmowskiego skupiona, nie jest stronnictwem przedstawiającym jakikolwiek odłam żywej rzeczywistości polskiej. Działalność jej rozpościera się po tamtej stronie życia narodowego — i wogóle, po tamtej stronie życia i rozwoju. Sięga ona aż poza próg dawnej anarchji szlacheckiej. Pokutuje w niej owo zatrute tchnienie, które, na schyłku XVIII stulecia wionęło na pokolenia potomne z otwartego grobu Rzeczypospolitej.

Polska w pijanym śnie straciła niepodległość; ujarzmiona została w dobie najwyższego upadku, rozstroju, ogłupienia. Nim powalił ją miecz nieprzyjaciela, już była tknięta paraliżem nierządu. Pod tym względem trzy następujące po sobie rozbiory nie sprowadziły bynajmniej zmian na lepsze. W latach upadku i niedoli osłabła wiara w siły narodu tak dalece, że już zwątpiono, aby Polska o własnych siłach powstać mogła; wiązano tedy jej sprawę z ambicją obcych mocarstw, z genjuszem obcych wodzów, wleczono ją po wszystkich bojowiskach Europy, aż wreszcie ostatnie nadzieje utonęły wraz z Józefem Poniatowskim w Elsterze.

I to, że państwowość polska runęła wówczas, gdy olbrzymia część narodu butwiała w zgnuśnieniu, zaciążyło właśnie takim przekleństwem strasznym, przepalało takim śmiertelnym jadem wszelkie, przez nas podejmowane, próby odrodzenia.

Jarzmo niewoli odrazu wżarło się głęboko, bowiem trafiło na zgniliznę.

Zerwała się do walki, natychmiast po katastrofie, lepsza, odradzająca się część narodu, garść obywateli patrjotów, głęboko i gorąco odczuwających i interes narodowy i ideę polską. Lecz jakiż ogrom bezwładu przezwyciężać musiała, każdym ruchem i każdym krokiem swym trwożąc widma nałogów, rozbijając się o mur zastarzałej ciemnoty, przerosłej w atawizm dziejowy.

Blade twarze wygnańców szeregiem nieprzejrzanym szły w mękę, w morza łez i krwi,

a jednocześnie rumiane, czerstwe głupstwo rodzime, w serdecznym śmiechu, w nieprzymuszonym chichotaniu, bawiło się, tańcząc i podzwaniając... żelazną obrożą.

Ileż złowieszczych komet sądu, ile „komet z okrwawionym włosem" przelecieć musiało pod niebem polskiej ziemi, aby nareszcie wstrząsnąć do głębi sumienie narodu, obudzić jego wolę, powołać do życia jego instynkt twórczy, jego wiarę w siebie, w swoją moc i w swą przyszłość!

Dziś już, dzięki wytężonej czynności kilku pokoleń, owe prądy żywotne znalazły oparcie w mocnych zastępach demokracji polskiej, demokracji szczerej, z ludu swą siłę czerpiącej i w lud korzeniami wrosłej.

Wszelako prastare grzechy i nałogi nie wygasły.

Gdy w pewnych żywiołach społecznych niewola i ucisk staje się twardą i surową szkołą hartu, budząc odpór tym wytrwalszy, im ciaśniej zwęża się pęto, tymczasem żywioły inne, przeciwnie, przyjmują niewolę i godzą się na nią, oddychają w jej atmosferze, noszą ją we krwi, w mózgu, w duszy. Zespalają się z nią wewnętrznym rytmem życia, rytmem serca, że w końcu już przestają jej dostrzegać, biorą ją za cząstkę swej indywidualności, i wtenczas to — na gruzach idei polskiej — tryumfuje ów duch trupiej zarazy, ów genjusz rozkładu i śmierci, który po stopniach „złotej podłości" sprowadził do grobu państwo polskie.

Któż nie dostrzeże w całym szeregu aktów Narodowej Demokracji z ostatnich lat, ba! z ostatnich miesięcy, zmartwychwstania i ryumfu owego „czerstwego i rumianego głupstwa", które ongi tak szumnie i tak haniebnie na mogile Rzpltej hulało „od morza do morza"?

Jakoby celem uzupełnienia obrazu tego urągowiska pono chełpił się niedawno wódz jej z mównicy publicznej, że jest „tęgi i zdrów".

Niestety! tęga może być także pleśń na oczach narodu; zdrowa i silna może być także jemioła na konarach dębu, i także — rdza na mieczach lub lemieszach.

Gdy przypominamy sobie pewne uchwały Narodowej Demokracji powzięte w Kole Polskim, i pewne tego Koła głosowania i deklaracje, staje nam w pamięci smutny daleki obraz nieszczęsnego dyktatora, który niegdyś już po wyraźnym rzuceniu rękawicy nieprzyjaciołom, wciąż mniemał, że bez walki da się uzyskać zaspokojenie najszerszych żądań i, aby łaskę obcą zjednać, tłumił wszystkimi siłami bojowy rozpęd narodu. Czyż nie ten sam to obłęd zastarzałej ciemnoty, z grobów i pleśni wylęgłej, którą widzimy zisia? Która sądzi dziś, jak sądziła ongi, że dość jest zrzec się samoistności i dumy, aby — ocalić resztę?

Ale rychło, gdyby na to przyszło, przekonalibyśmy zostali, że owa r e s z t a o c a l o n a jest tylko truchłem, tylko marą życia; i że wówczas zbrakłoby dla nas bezpowrotnie miejsca na ziemi; a jedyną rzeczą, po którą moglibyśmy ręce wyciągać, byłby chyba ćwiek do zabicia — trumny!

W szeregu stronnictw, uosabiających ż y c i e w s p ó ł c z e s n e j P o l s k i, niema i nie powinno być miejsca dla grupy, zawierającej

ECHA PRAWDY.

Demaskarada polityczna.

W kołach, które dotychczas imieniem naszym występowały w Petersburgu, wyniklo przekonanie, że polityka powinna polegać na oszustwach; że polityka nasza, o ile chce być owocna, musi kłamać i uwodzić podstępem.

Przekonanie to, raz powzięte, umacniało się coraz bardziej. Zrazu wyznawano skuteczność kłamstwa jedynie w obliczu wroga; aleci rychło zaczęto się nim posługiwać także i wobec rodaków.

— Jak polityka—to polityka! — zdecydowano. Wiemy już, jakie jej były czyny.

Gromada pajaców, poubierawszy się w krzyczące barwy szowinizmu, złożyła zbawienie Polski — w m a s c e.

Ongi Polak wyrębywał drogę do wolności — szablą. Potym, w szale rozpaczy, wstąpiwszy na drogę mesjaniczną, w przebóstwieniu, w ofierze szukał wyzwolenia. Ongi przegrywając nawet, przegrywał szczytnie, unosząc z pobojowiska sztandar idei, z której odradzały się następne pokolenia.

Aż przyszli ludzie, którzy mu rzekli, że Polska przestała być już narodem i stała się czeredą niewolników; zaś orężem niewoli jest tylko podstęp i obłuda. Potępiwszy dawne boje i dawne uniesienia, wskazali narodowi naszemu m a s k ę, jako jedyne na dzień dzisiejszy godło „Polaków Nowoczesnych".

Odtąd na dwu biegunach obracała się oś naszej polityki: jednym biegunem była pokora i samounicestwienie wobec nieprzyjaciół narodu, drugim zaś — buta względem braci, odmiennym hołdujących przekonaniom.

Z jednej strony, na tereme obcym, słabość naszą chciano uczynić puklerzem narodu; z drugiej strony, na gruncie krajowym, słuszność przekonań i rozum polityczny utożsamiono z dyktaturą przemocy.

Atoli prawem naczelnym życia jest rzetelność; naród żyć pragnący, naród, w którym tkwią zadatki niepokonane rozwoju, wcześniej lub później, wyłamać się musi z karbów obłudy i kłamstwa: zarówno z kłamania swej niemocy wobec obcych, jak z łudzenia siebie pozorami opatrznościowej potęgi, zawartej w jednym stronnictwie.

I oto w chwili obecnej jesteśmy świadkami wyzwalania się społeczeństwa na całej linji z polityki kłamstwa i ułudy: rzekłbyś, z głębin sumienia narodowego powiał wicher nagły, zdzierając maski z twarzy — ludziom i zdarzeniom.

w sobie rozkład, truciznę i śmierć. Precz z zarazą niewoli!

Oto podstawa i hasło walki naszej przeciw Narodowej Demokracji.

Pierwszy strzał...

Na bliskim Wschodzie rozpalił się już krwawy blask pożogi wojennej. Odgłosy walk, idące od granic Czarnogórza rozniosły po całej Europie uczucie głębokiego niezadowolenia, niepewności i obawy o możliwość zachwiania kulturalnego rozwoju na wszystkich polach przemysłowości ludzkiej. To uczucie ma nadto za sobą powagę wysoce humanitarnych teorji pacyfizmu, według których barbarzyński rozlew krwi nie da się pogodzić z zadaniami i celem społeczeństw nowożytnych.

Utrzymuje się jednak i pogląd odmienny, wynikający z nieodstępnego sercu człowieka poczucia krzywdy i pragnienia sprawiedliwości, z buntu przyrodzonego prawa, zgnębionego gwałtem przemocy. Z tej zasady wychodząc, wojna podjęta w celach restytucji wydartych społeczeństwu dóbr materjalnych i moralnych, lub w celach obrony przed napaścią, przedstawia znaczenie cywilizacyjne, nie niższe od najznakomitszych wysiłków pracy pokojowej.

Z deklaracji prezesa gabinetu bułgarskiego wiemy, że skonfederowane państwa nie walczą o nabytki terytorjalne. Oświadczają one, że chwyciły za broń w celu zapewnienia swym współbraciom w Macedonji i w Rumelji praw narodowych, przyznanych im w art. 23 traktatu Berlińskiego. Wiadomo, że prawa te nigdy wykonane nie zostały.

Na mocy układu w Mürzstegg Austrja i Rosja miały przez pewien czas kontrolę nad reformami w Macedonji. Lecz te reformy ograniczały się na ustanowieniu dowództwa żandarmerji oraz komisji finansowej. Ludność miejscowa nie doznała najmniejszej ulgi; była tak samo dziesiątkowana i poniewierana przez Turków, jak przedtym. Po rewolucji młodotureckiej kontrola się skończyła w nadziei, że nie należy wtrącać się w sprawy rządu, opierającego się na zasadach równouprawnienia i wolności. Tymczasem młodoturcy w postępowaniu z obcymi narodowościami stosowały dawne metody Hamidowskie, co spowodowało powstanie w Albanji. Anarchja panowała w Macedonji bez przerwy; mordowano i więziono ludność, za którą nikt się nie wstawiał. Dowodem trwającego wciąż bezprawia była, między innymi, najświeższa rzeź Bułgarów w Koczanie.

Mocarstwa europejskie zachowywały się wobec tego położenia bezczynnie. Nie zdołały także zapobiedz w swoim czasie wybuchowi wojny, która już się zaczęła, lecz nikt przewidzieć nie może, jak daleko płomień jej się rozciągnie.

Chwila wybrana przez państwa bałkańskie do uderzenia na Turcję wydała im się bardzo trafną, ponieważ wojna z Włochami, powstanie albańskie i bunt Ligi oficerskiej nie pozwalały na rozwinięcie dostatecznej energji wojennej na czterech frontach. Fakt połączenia się Bułgarji, Serbji, Czarnogórza i Grecji węzłem ścisłego przymierza jest świadectwem pewnego politycznego postępu w metodach praktykowanych poprzednio przez niedawnych niewolników i wasalów Turcji.

Cokolwiekbądź wypadnie z wojny,—zwycięstwo czy przegrana, to zawsze istnienie, choćby krótkie, przymierza między czterema, tak niezgodnemi z sobą w celach państwami, pozostanie nowym i niezmiernie ważnym czynnikiem w przyszłej ich polityce antitureckiej. Okoliczności, które jeszcze przed tygodniem układały się pomyśl-

---

Tak! bo nie tylko osoby, ale i zdarzenia uległy zdemaskowaniu! nietylko ludzie, ale i fakty, dotychczas przysłonięte płaszczem pozy lub frazesu, stanęły w niespodzianym świetle nagiej, uderzającej szczerością prawdy!

O! bezlitosna prawdo de-maskarady!.. Jakże gorzkie są twoje objawienia!..

„Naród to My!"

— Sumienie to my! Idea polska to my! Naród to — my! zawołał p. Roman Dmowski na zebraniu publicznym, zalecając pra-wyborcom swą kandydaturę.

— My? Cóż znaczy ta liczba mnoga? Któż jest drugi? Czy ów z ulicy Boduena, którego domyślnie w danej chwili p. Dmowski oddzielił od siebie, aby zwielokrotnić liczbę swych wyznawców? Czy p. Jabłonowski, który na tymże zgromadzeniu, jako przewodniczący, odebrał mówcy-robotnikowi głos, zanim ten mówca zdążył powiedzieć coś więcej nad to, że chce przemawiać imieniem robotników warszawskich?

Trudny, doprawdy, wybór. Dwaj ci mężowie, niewątpliwie, wzięli rekord niesławy nawet wśród endeków. Jakkolwiek bowiem ciężko zniewazony został p. Dmowski, to jednak nierównie sroższej, z powodu namienionego zajścia znieważył sam siebie p. Jabłonowski.

Oto, stało się, że kiedy p. Jabłonowski zamknął usta robotnikowi, obecny na sali komisarz policji pośpieszył natychmiast z wykonaniem zarządzenia przewodniczącego i zmusił mówcę do opuszczenia trybuny.

Cóż czyni p. Jabłonowski?

Szuka dróg do pism warszawskich i usiłuje się tłómaczyć, że... nie działał w porozumieniu z policją...

— Per Bacco! Jeśli to nie jest w naszych warunkach harakiri na własnym zrobione honorze, to w takim razie honor p. Jabłonowskiego jest jedyną materją w świecie, która się nie plami i nie pruje.

I takim to ludziom naród powierzał reprezentację swej godności!...

Ależ wierzymy, postokroć wierzymy, że p. Jabłonowski nie inspirował „ramienia władzy"; że zarówno komisarz policji, jak były poseł działali na własną rękę, szli własnymi drogami.

Ale ponoć i to jest najstraszniejsze, że drogi ich spotkały się razem, i przecięły... nad głową polskiego robotnika!...

Gdy się wmyślimy w to zdarzenie, w jego okrutną prawdę bez osłon i bez maski, prze-

nie dla sprzymierzonych, zaczynają w tej chwili przybierać pozór mniej pomyślny. Turcja przyspiesza zakończenie rokowań pokojowych z Włochami, prowadzonych w Ouchy przez poulnych delegatów obu państw. Wszystko przemawia za tem, że pokój musi być podpisany lada dzień, dlatego, że wojna na Bałkanie narzuciła tę konieczność z dwóch stanowczych powodów. Przedewszystkiem umożliwiła gabinetowi Ghazi Muktara Paszy zgodę na ustępstwo prowincyi afrykańskich, co jeszcze przed tygodniem mogło mu grozić upadkiem. Następnie atak ze strony skonfederowanych sąsiadów zmusza Turcyę do pozbycia się czemprędzej wojny z Włochami, ponieważ to państwo zobowiązało się wobec względem Europy nie przenosić wojny na półwysep bałkański, ale rozumie się, że skoro wojna toczy się już w granicach Turcyi europejskiej, to i ograniczenie, jakiemu poddały się Włochy, straciłoby racyę bytu. Przypuszczać więc trzeba, że Turcya uczyni wszystko, aby nie narazić się na wszystkie wojny odrazu.

Wystąpienie czterech państw wzbudziło wśród muzułmanów tureckich wojowniczy zapał, potęgowany przez fanatyzm religijny i nienawiść rasową do chrześcijańskich sąsiadów, dla których przez tyle wieków żywili tylko pogardę. Nieprzyjazne stronnictwa zjednoczyły się z sobą w zapale do walki z wrogiem, który chce wyprzeć ich z siedzib europejskich, zdobytych męztwem przodków. Wojsko pragnie odrobić przymusową bezczynność, na jaką skazywał je brak floty podczas wojny w Trypolisie. Bitność zaś armii tureckiej jest znana, przewidywać zatem można, że pozostawione same sobie, państwa czteroprzymierza będą mieć ciężkie zadanie, tembardziej, że ich zasoby finansowe nie odpowiadają potrzebom, jakie wojna pociąga.

Jeżeli pozyskają zwycięztwo, Europa, która nie umiała zapobiedz wybuchowi wojny, znajdzie sposoby uregulowania jej likwidacyi. Dwa najbliżej interesowane w sprawach półwyspu mocarstwa, Rosja i Austrja nie mogą pozostać obojętnymi widzami dramatu, który się począł rozgrywać. Z przebiegu dotychczasowej akcyi dyplomatycznej, podjętej z głównym celem zlokalizowania wojny, jałowy jej rezultat wywiódł na powierzchnię ostry antagonizm tych dwóch mocarstw, z któremi losy narodu naszego tak blisko są związane. Pamiętny jest kryzys 1909 r., gdy z powodu aneksyi Bośni i Hercegowiny pp Izwolskij i Aerenthal doprowadzili należnie do ostateczności i wojna wisiała na włosku.

Wojna na Bałkanach może sprowadzić najdonioślejsze w stosunkach europejskich przemiany.

St. P.

Nauka a polityka.

(Z powodu wydawnictw „Książki" krakowskiej).

III.

I tu właśnie wchodzimy w istotę zjawiska, które nas obchodzi. Pospolitym jest zarzut, stawiony wydawnictwom społecznym, w jakimkolwiek związku pozostałym z zagadnieniami myśli politycznej (a takimi są i dzieła gosdodarcze także), iż są one skonstruowane w duchu takich a nie innych „poglądów zasadniczych".

Wiadomo, że np. „Książka" krakowska, zresztą najzupełniej wolna od wszelkich związków partyjnych, hołduje kierunkowi niepodległościowemu, w jego polaci militarnej, i że te poglądy na tle socjalizmu teoretycznego zwyciężają w kierownictwie „Życia", odrębnie od „Książki" prowadzonego wydawnictwa.

Należałem i należę do tych, którzy mają poważne wątpliwości co do przyszłości tego ruchu, a raczej co do uzasadnienia go w warunkach dzi-

biega nam przez kości dreszcz, jakby na widok rozwierającej się u stóp przepaści... zwyrodnienia.

-- Naród to my! Sumienie to my!—naprzemian huczy owa przepaść.

„Rozum a serce".

Jedną z licznych korzyści, jakie chwila ostatnia przyniosła w sprawie powszechnego wyjaśnienia stosunków, przez oświetlenie kulis politycznych, zazwyczaj pozostających w cieniu, jest urzędowe i otwarte, niejako radosne, przyznanie się realistów do programu endeckiego, i naodwrót, przystanie endeków na program realistów. Zobopólnie stwierdzono, że różnic żadnych w programie między dwoma tymi obozami niema.

Cóżby stąd wynikało?

Oto, że realiści powinni wesprzeć całą swą siłą kandydaturę Dmowskiego.

W rzeczywistości, jednak, realiści nie tylko jej nie popierają, ale, przeciwnie, zajęli niechętną wobec niej postawę.

Czyżby szli wbrew własnemu programowi?

Takby, istotnie, zdawać się mogło z sympatji, jaką otaczają oni kandydaturę p. Kucharzewskiego, mimo wyraźnej jego przeciw ugodowej dążności.

Faktem jest, że realiści znaleźli się w położeniu — osobliwym.

Ku kandydaturze p. Dmowskiego ciągnie ich serce, bowiem jest to syn ich marnotrawny, nawrócony dziś „bez zastrzeżeń" na ich program, natomiast odpycha ich odeń jego demagogja krzykliwa i bandycka. Kto, jak realiści, wiele ma do stracenia, ten na widok bandyty... truchleje i ucieka.

Uciekają tedy w stronę kandydatury p Kucharzewskiego.

Tu atoli zachodzi stosunek odwrotny. Tu odpycha ich od kandydatnry program przekonaniowy, który wbija im nóż w serce swym radykalizmem; zato nadzwyczajnie pociąga ich spokój, rozwaga, dojrzałość myśli i wysoka kultura humanitarna wystąpień p. Kucharzewskiego. Rozum przemawia za nim; serce głosuje za Dmowskim.

Którykolwiek z dwu czynników przeważy, nie możemy uchylić się od spostrzeżenia, że dla pana Kucharzewskiego zarówno zaszczytne są, z naszego stanowiska, względy, dla których realiści go popierają, jak i te, dla których widzą się zmuszeni kandydaturę jego jak najenergiczniej zwalczać.

siejszych narodowych, społecznych i politycznych. Ale o co innego chodzi. Doszło do tego w życiu naszym politycznym, w konstrukcji ideologji polskiego życia zbiorowego, iż właściwie... na teoretyczne uzasadnienie celów naszych, na głębsze ich ujęcie nie mieliśmy i nie mamy dziś czasu. Niewątpliwie zadania bieżące, zadania polityki realnej są dużo ważniejsze, niż teoryzowanie nieodpowiedzialne; z drugiej strony jednakże nawet największy zwolennik kursu „realnego", przyznać musi, że życie polityczno-narodowe, skierowane *wyłącznie* ku celom i celikom dnia i godziny najbliższej, wypaczyć się musi prędzej czy później w jałowość, której reakcją stanie się odrodzona myśl polityczna. Owóż niestety życie nasze polityczne ułożyło się tak w czasach ostatnich, iż musimy krok za krokiem, etap za etapem podążać za programem prac państw obcych, że w Galicji np. obecnie stoimy w przededniu ważnych reform gospodarczo-społecznych, wśród których nie czas na oderwane konstrukcje idejowe.

Sprawia to doskonały *realizm* poglądu politycznego, realizm tyle ważny w naszym życiu zbiorowym, rojącym się od niespodzianek temperamentu.

Ale z drugiej strony także sprawia ten moment i brak ciągłości oraz szerszego poglądu na rzecz, brak świadomości, że codzienne wysiłki zagubią się w morzu zmian i ciągłych starań się, gdy im towarzyszyć nie będzie pilnie synteza poglądów, to, co się może trochę ogólnikowo, ale nie mniej mocno nazywa w robocie społecznej ideologją.

I oto tej ideologji, nie mającej nic wspólnego z podobnym z brzmienia... idealizmem, nie prowadzi u nas w publicystyce poważniejszej, i co ważniejsze w wydawnictwach książkowych, żadne prawie grono ludzi, żadna partja, żaden zespół kierunków, zbliżonych ku sobie, prócz tych, którzy się grupują pod sztandarem niepodległościowego kierunku w najnowszej jego szacie. Jest to wielce znamienne i niewątpliwie ujemne ze względu na całokształt życia i myśli naszej politycznej, która dla swego rozwoju wymaga jak największego zróżnicowania, a nie wyolbrzymiałej „jednej struny wciąż targanie". Ale tak jest, nie inaczej! Wszystkie partje i kierunki polityczne zlekceważyły wartość poznawczą i nieraz nawet praktyczną — literatury odnoszącej się do zagadnień myśli politycznej, i co najwyżej zadawalają się dziś napomknieniami w tej mierze po pismach codziennych, zajętych rzeczywiście ogromnej wagi potrzebami dnia codziennego.

Dlatego też otrzymując co pewien czas wydawnictwa „Książki" i „Życia" a raczej te z nich, które poruszały zagadnienia polityczne (przeważnie w „Życiu") — nie mogłem oprzeć się smutnemu nieraz wrażeniu — dlaczego w kraju tak rozbudzonego istotnie życia publicznego, w kraju, w którym na tle tego życia wykwitały najcudowniejsze kwiaty przeżyć zbiorowych i jednostkowych, w którym jak może nigdzie indziej, sprzęgło się w pewnej chwili i zespoliło zupełnie owo życie jednostkowe a zbiorowe, dlaczego w kraju tym jedna tylko grupa ludzi, ilościowo najsłabsza, pozbawiona wpływów, odosobniona nawet, dlaczego ona tylko rozpatruje starannie pod kątem widzenia szerszym, bardziej zasadniczym zagadnienia życia narodowego i to nie w przygodnych artykułach, nie w piśmie nawet perjodycznym, ale w wydawnictwach książkowych, wartości trwalszej z których takie, jak Filipowicza (Marzenia polityczne etc.), zapadają naprawdę głębiej w czytającego, przeciwnikowi dają dużo materjału do walki, ale i... poważania także dla tej metody argumentacji.

Stało się tak, że wydawnictwa „Książki" i „Życie" bodaj są dziś jedyną próbą orjentacji szerszej w zjawiskach naszego życia publicznego i to jest druga obok naukowej, czy nie ważniejsza jeszcze strona działalności tej spółki wydawniczej. Dotąd nie przeciwstawiono jej takiejże działalności ze strony poglądów innych, mimo, iż poglądy ludzi grupujących się obok „Życia" („Książka" jest zupełnie apolityczna w tym

---

Jerzy Jankowski.

O ideach i harfie Norwida.

Cypryana Norwida „Pisma zebrane". Tom A, Część I i II. Str. 1110. Wydał i przypisami opatrzył Zenon Przesmycki. Nakład Jakóba Mortkowicza.

I.

Nie mogąc poszczycić się nawet dziesiętnicą ogromnej pracy włożonej w dzieło wskrzeszenia jednego z najgórniejszych duchów Polski, ani też pietyzmem zbieracza kamei, jakimi zdunnił i zachwycił Polskę Miriam, biorę na siebie śmiałość pisania o Cypryanie Norwidzie.

Wydaje mi się, że harmonja Jego wielostrunnej duszy nie była mi obcą nawet wtedy, gdy nie znałem wcale Jego utworów. Nieświadoma, pozaświadoma, a może urojona, przeczuciowa współdźwięczność czuć i wyobrażeń skłania mię do naszkicowania tego studjum. Poczucie sumienności nakazuje mi zastrzedz się, że nie czytałem wszystkich dzieł Norwida i, że podstawą do syntetycznego ujęcia jego osobowości będzie tylko to z Jego dzieł, co się ukazało dotąd w druku.

Jeszcze jedno... Przyznanie się do pokrewieństwa duchowego z genjalnym pisarzem może być uważane za samochwalczy przejaw niczem nieusprawiedliwionej zarozumiałości! Niesłusznie! Biedna krynica leśna może śnić o Prawdzie pokrewieństwa z bezkresną rozlewnością nieznanych Oceanów.

II.

Do sezamu poezji Cypryanowych pójdziemy półmroczną aleją, wysadzoną z obu stron akacjami. Blada poświata księżyca, lejąca płynne srebro na drzew wierzchołki, na perystyl zapomnianej kolumny, ułamek obelisku czarnym bluszczem spowity, i ciekących gwiazd pełganie pozwoli nam odczytać wyryte na płycie grobowcowej zatarte przez czas wyrazy: wizjonarz, cynik, zdrajca. Jaki jest sens ukryty tych gorzkich słów, które poeta powiedział o sobie?

Odpowiedzą nam na to półzwiędłe *wawrzy-*

rozumieniu, iż wydaje prace ludzi najrozmaitszych kierunków przekonaniowych) w wielu względach istotnych odbiegają od rzeczywistości w układzie stosunków, mimo iż one to wywołały silną reakcję w publicystyce pod postacią neopozytywizmu społecznego [1]), zbliżającego się ku kierunkowi odrodzonej pracy organicznej. Wydawnictwa więc społeczne ruchliwej krakowskiej instytucji, są do pewnego stopnia wzorem — w jaki sposób należy prowadzić głębszą robotę publiczną, nie obliczoną na skutki bezpośrednie, a przemijające, lecz na ugruntowanie poglądu rzetelne a istotne.

Prace historyczno-społeczne, poświęcone dziejom walki o niepodległość, które „Książka" ze specjalnem umiłowaniem traktuje, łą w związku jaknajściślejszym z drugą stroną jej działalności, z tem, co, nazwaliśmy ugruntowaniem ideologji, z jej rozpowszechnianiem drogą jednak nie ulotnych pism i artykułów nawet, lecz dzieł poważnych, z których tendencją można się nie zgodzić czasem ale które uszanować trzeba jako owoc studjów i doświadczenia.

I dlatego powtarzamy raz jeszcze: wzorowa działalność wydawnicza instytucji krakowskiej — winna być u nas podnietą do wytworzenia w kraju jak najwięcej instytucji o celach pokrewnych.

D-r Leon Biegeleisen.

1) Pogląd ten uzasadniliśmy ubiegłego roku szerzej i głównie w lwowskich „Widnokręgach" i „Prawdzie.

Zjazd S.-D. niemieckiej w Kamienicy.

Doroczne zjazdy niemieckiej demokracji społecznej budzą powszechne zainteresowanie nietylko ze względu na znaczenie, jakie owa najpotężniejsza organizacja robotnicza wywalczyła sobie w życiu wewnętrznym państw Rzeszy Jej wpływy moralne, jako przedstawicielki dążeń emancypacyjnych proletarjatu sięgają wszędzie, gdzie tylko istnieją warsztaty i fabryki.

W imię zasadniczego postulatu — zupełnego przekształcenia ustroju społecznego, partja niemiecka zwalczała dotychczas energicznie wszelkie względy taktyczne, któreby miały uzależnić jej politykę od potrzeb chwili. Uchwała zjazdu w Dreznie potępiła „wszelkie rewizjonistyczne usiłowania, zmierzające do zmiany dotychczasowej wypróbowanej i zwycięzkiej, na walce klasowej opartej taktyki zdobywania władzy politycznej drogą pokonania przeciwników na politykę ustępstw wobec istniejącego porządku rzeczy". Owa rezolucja, przez Różę Luksemburg entuzjastycznie podniesiona do godności „symbolu" ideałów socjalistycznych, głosiła dalej, że „następstwem takiej rewizjonistycznej taktyki byłoby przeistoczenie partji, która dąży do możliwie rychłego przekształcenia obecnego ustroju w socjalistyczny, i która zatym jest rewolucyjna, w partję reformującą tylko społeczeństwo mieszczańskie".

A przecież zarządowi partyjnemu zarzucono tym razem coś więcej niż platoniczne chęci „reformowania mieszczańskiego społeczeństwa!" Zarzucono mu z tym społeczeństwem jawny kompromis Podczas ostatnich wyborów do parlamentu zarząd partyjny drogą tłumienia agitacji socjalistycznej w 16 okręgach wyborczych uważanych za stracone dla socjalistów, udostępnił liberałom zdobycie mandatów przeciwko konserwatystom. Nieprzejednani uważali iż po takim „traktacie handlowym" z liberałami, na zasadzie którego, jak się wyraził socjalista Pieck „wyszachrowano" wprawdzie sto dziesięć mandatów, lecz utracono prawo do obliczania zwolenników socjalizmu według kartek wyborczych, sztandar, wyblakły w ręku zarządu partyjnego, winien nanowo poczerwienieć — ze wstydu.

Lecz parlamentaryzm w działalności niemieckiej demokracji socjalnej odgrywa tak poważną rolę, że niektóre jej rezolucje, o znaczeniu tak „historycznym" w rodzaju drezdeńskiej, pod na-

---

ny, szeleszczące Nieśmiertelność, potwierdzą ich świadectwo popioły ukryte w urnie, których wnętrzny, tajony żar nigdy nie wygasa... Dlaczego idziemy szukać niewygasających żarów, by Feniks odradzających się z popiołów, na groby polskiego romantyzmu? Jest to tajemnica boskości Duszy, niezbadana przez filozofów; klamu jej nie potrafił zadać nawet święty Augustyn, który zaprzeczał niepodległości Duszy, twierdząc, iż jest ona od Boga pochodną.

Pół-refleksyjnie, pół-intuicyjnie szuka Norwid określenia zasadniczego stosunku Duszy do zespołu zjaw zewnętrznych. Japońskie „Kami" inaczej nazwane nie są dlań obce.

Poszukiwanie indywidualnej duszy przedmiotów budzi w nim kwestję możliwości charakteru i jakości wcieleń.. Zaś historja wcieleń to idealistycznie pojęła koncepcja Wieczystej Przemiany, Metampsychozy. Jakież tendencje zaznaczają się w walce Duszy ze zmiennymi formami bytu? Norwid wierzy, że predestynowany rzeczy porządek prowadzi do opanowania formy przez Ducha. Jest to jedna z głównych podwalin jego idealizmu. Śmierć uświęca Życie... Bez śmierci niemożliwem byłoby Wyzwolenie. Tak rozumuje Norwid, dobry katolik.

Zaprzecza mu skądinąd Norwid-buddysta, dla którego równoprawna boskość duszy jest dogmatem.

Konsekwencją tego poglądu oryginalne ujęcie Wyzwolenia przez Sztukę.

Wątpię, czy te ideje mogą się zestarzeć. Odnajdziemy je pod inną nazwą w nowej filozofji francuskiej i amerykańskiej.

III.

Synteza twórczości Norwida jest rzeczą bardzo łatwą, bo niemasz chyba odrębniejszego i samotniejszego nad niego pisarza i zarazem bardzo trudną, bo ten samotnik jest nawskroś syntetyczny. Krańcowy idealizm Słowackiego wyrażony w zdaniu „wszystko dla ducha i przez ducha istnieje" cechuje nawet ze strony formalnej filozofję Norwida, obok Mickiewiczowskiego

porem życiowej konieczności chowane być muszą do archiwum partyjnego, z całym, należnym zresztą zawsze starożytnym zabytkom szacunkiem. Tacy zasłużeni teoretycy, jak Kautsky, opowiedzieli się po stronie zarządu partyjnego.

— Jakkolwiekek nie wiele spodziewać się możemy od liberałów — pisał on na kilka dni przed zjazdem w Kamienicy — proletarjatowi zależeć powinno przedewszystkim na tym, aby nie utworzyła się większość parlamentarna bezwzględnie oddana rządowi.

Zresztą takie stanowisko podzielała ogromna większość zjazdu, który wyraził zarządowi partyjnemu *votum zaufania* obierając go powtórnie, w tym samym składzie. Klasa robotnicza wysyłając do parlamentu stu dziesięciu posłów socjalistycznych żąda od nich czegoś więcej niż ustawicznego grożenia pod adresem burżuazji na temat *mane-takel fares*. Nie wszystkie bolączki robotników koić trzeba uniwersalnym środkiem rewolucji społecznej. Zmniejszenie zbrojeń potężniejącego z dniem każdym imperjalizmu, zniesienie podatków pośrednich, walka z drożyzną, zabezpieczenie przed ustawicznemi katastrofami masowemi, które w Niemczech, w przeciągu ostatnich czterech lat pochłonęły 7059 ofiar, stały się żądaniami zrozumiałemi na „gruncie ustroju kapitalistycznego".

Tymczasem potęga proletarjatu jest wielka, uświadomienie swych potrzeb wśród robotników wzrasta z dniem każdym, ale, jak słusznie zaznaczył na zjeździe poseł Scheidemann w imieniu zarządu partyjnego: niepodobna codzień mobilizować szeregów proletarjatu. W swej walce codziennej ruch robotniczy może wywierać presję na parlament, może mu nawet stawiać żądania z ulicy, ale przedewszystkim powinien zapewnić sobie większość przychylną wewnątrz samego przedstawicielstwa narodowego. Inaczej dziać się będzie, jak to określił inny członek zjazdu dr. Frank: — Parlament; otworzy wprawdzie granice państwa, lecz zamiast produktów spożywczych których brak odczuwać się daje w Berlinie i wielu miastach Rzeszy, wpuści przez nie jezuitów. Aby zabezpieczyć sobie większość troszczącą się o sprawy więcej zgodne z zagadnieniami chwili socjaliści głosili podczas ostatnich wyborów przedewszystkim hasło: Precz z blokiem czarno-błękitnym, które wzbudziło szalony entuzjazm wśród wyborców. Na drodze swych odrębności klasowych często napotykają robotnicy przecznice wspólnych z innemi warstwami społecznemi interesów. Muszą z nich korzystać i korzystają: w Belgji wspólnie z radykałami domagają się powszechnego głosowania, w Austrji przez czas jakiś, w sprawach reformy wyborczej szli nawet ręka w rękę z rządem...

W niektórych państwach wspólność takich rozmaitych dążeń trwa niekiedy bardzo długo, zwłaszcza gdy chodzi o reformy zasadnicze, podstawowe. Nie wolno w imię „czystości" zasad wytrącać z rąk robotników żadnego narzędzia walki, lub dobrowolnie oddawać ich w ręce reakcjonistów. Popieranie liberałów w 16 okręgach wyborczych zniweczyło większość parlamentarną o jakiej wspominał Kautskty niemal zupełnie. Wniosek o podatku spadkowym przeszedł tylko większością ośmiu głosów, czyli że tyle ich brakowało zjednoczonej opozycji.

Czystość zasad... — Scheidemann wypominał jej najżarliwszym głosicielom, jak zwalczając kandydaturę wolnomyślnego liberała Haussmana, wbrew zasadzie: „religja jest rzeczą prywatną", — spekulowali na wierzeniach tłumu, przedstawiając się mu za najwierniejszych synów kościoła... Zaponiał tylko dodać, że i w innych wypadkach postępują jak słudzy kościoła spychając socjalizm, który przecież za naukę uważają, do stanowiska dogmatu nie podlegającego krytyce.

I chociaż zjazd w Kamienicy urzędowo nie skreślił rezolucji drezdeńskiej, chociaż *Vorwärts* organ centralny demokracji socjalnej zaprzeczał zwycięztwa kierunkowi rewizjonistycznemu, polityka codziennego czynu otrzymała sankcję tych nawet, którzy zapatrzeni w dalekie horyzonty przedwcześnie wzrok tracą. Uznano, że nietylko agitacja i organizowanie się bywa „czynem" — „godnymi" socjalisty. *S. Z.*

---

pogrążenia w sferę uczucia, wyrażającego swoją pogardę mędrkowaniu. Norwid, nikt inny, nazywa rozum „konsekwentnym głupstwem". Ten sam Norwid usiłuje stworzyć metafizyczną filozofję sztuki, którą rozszerza na cały szereg dziedzin życia społecznego i narodowego.

Nie jest wszakże nigdzie w niezgodzie ze sobą. Trzeba przemyśleć całość jego koncepcji aby przekonać się o tym. Syntetyczność tej poezji przejawia się tyleż w jej stronie ideowej, ile w bezpośrednim charakterze. Jeżeli lirykę sercową Mickiewicza porównamy do złota, Słowacki przypomni nam giętkość i błękitny połysk damasceńskiej stali, Krasiński poczerniałego srebra wytworność, — Norwid w rodzinie metali upodobni się do bronzu; wiele pierwiastków spławionych ze sobą razem, nacechowanych plastyczną szlachetnością i twardością, która łamie się i kruszy, lecz nie ugina.

Zasadnicze moim zdaniem pierwiastki, które sławnią jego harfo są następujące: antyczny kult życia, słowiański mistycyzm, wzbraniający się rzeczom tak, jak są one nam dane i szukający ich duchowego znaczenia, organiczny stosunek względem sprawy przyszłości narodu polskiego, wreszcie bezpamiętne ukochanie Sztuki, jako zasady życia naczelnej.

IV.

Ponury duch Norwida tęskni za słonecznością skąpanej w jasności, porośniętej oliwkami i winem Ojczyzny Peryklesa, Focjona, Fidjasza.

Świat dzisiejszy przejada ojcowiznę kultury antycznej. Mocarstwo formalnej siły, potężny ekspansją państwową Rzym, na którego ruinach zazieleniły się pierwsze rostki gockie, czerpie z Hellady jej duchowość wnętrzną.

Zarówno w kosmogonji i mitologji greckiej, jak w architektonice na prostych kątach opartej, jak w rzeźbie uczącej kibić wyginać dostojnie i stąpać, jako bogi, w tragedji chórach gwiezdnych, w heksametrowym rytmie fal Egejskich, bijących o ścianę, wyczuwa Norwid świetność idei autonomji duszy, którą później usiłuje przystosować do

W zaborze pruskim.

Zjazd w Zabrzu. Rozwój ruchu socjalistycznego. Stosunki polsko-niemieckie. Nowy dziennik.

Dnia 18-go sierpnia w Zabrzu na Górnym Śląsku odbył się nadzwyczajny zjazd P. P. S. zaboru pruskiego. Na porządku dziennym tego zjazdu znajdowała się tylko jedna sprawa — usamodzielnienie *Gazety Robotniczej*, przyczym dla każdego, znającego stosunki miejscowe, z góry było jasne, jakie uchwały w tej sprawie mogą być powzięte. Tymczasem skromny ten zjazd, odbyty z udziałem około 50 delegatów przekształcił się w prasie poznańskiej i górnośląskiej na fakt niesłychanej doniosłości, na zdarzenie, grożące wielkimi klęskami „narodowym" interesom polskim. Echem tych obaw był między innymi artykuł pana Piasta, zamieszczony w jednym z dzienników warszawskich artykuł, świadczący o niebotycznej wprost ignorancji stałego korespondenta poznańskiego tego pisma.

Według informacji p. Piasta i jego kolegów poznańsko-śląskich zjazd w Zabrzu miał proklamować powstanie odrębnej polskiej organizacji socjalistycznej, z własnym programem, z własnym organem, otwarcie wojującej z niemiecką partją socjalistyczną i t. d. Gdyby informacje „narodowych" publicystów poznańskich i śląskich opierały się na faktach, nie zaś były wyssane z palca, to, zdawałoby się, że mogłyby one wywołać chyba tylko radość. Cóż bowiem mogłoby bardziej cieszyć „narodowców" jak nie to, że socjaliści polscy zrywają z obozem niemieckim, usamodzielniają się i wogóle stają na gruncie narodowym? W rzeczywistości jednak wszelkie podkreślanie przez socjalistów polskich dążeń narodowych, wszelkie ich wystąpienia w obronie interesów polskości przyjmowane są w obozie oficjalnie „narodowym" wybuchami gorzkiego niezadowolenia lub straszliwych obaw, jak ostatnio.

Jest to zresztą bardzo zrozumiałe. Polscy ugodowcy, klerykali i narodowi demokraci monopolizujący polskość w zaborze pruskim, niczego się tak nie obawiają jak *polskiego* socjalizmu. Dopóki w społeczeństwie polskim zaboru pruskiego panuje niepodzielnie zdanie, że socjalizm jest rzeczą niemiecką, więc eo ipso antypolską, socjalizm ten może być traktowany jako coś, istniejącego po za społeczeństwem, jako coś, niemającego z nim nic wspólnego. W obec tego, każdego socjalistę, chociażby był najdrzenniejszym, z dziada pradziada Polakiem i gorącym patryjotą polskim, traktuje się jako „Niemca", jako obcego. Takie stanowisko w ciągu długich lat ogromnie ułatwiało „narodowcom" ugodowo-klerykalnego autoramentu walkę z socjalizmem. Traktowano go jako „wroga Kościoła i polskości" — i w ten sposób zohydzano go wobec bezkrytycznego ogółu czytelników pism poznańskich i górnośląskich.

Taktyka taka przez bardzo długi czas popłacała, albowiem socjalizm polski w zaborze pruskim prawie nie istniał, ogniskując się prawie wyłącznie w ośrodkach emigracyjnych: Berlinie, Bremie, Hamburgu, Lipsku i t. d. Propagatorami socjalizmu na gruncie poznańskim byli emigranci z Królestwa, których władze pruskie więziły i wydawały w ręce władz rosyjskich. Skutkiem tego praca ich nie mogła być trwałą, zwłaszcza, że gorliwą pomocnicą policji pruskiej była „narodowa" prasa polska. P. Roman Szymański, redaktor *Orędownika* denuncjował z nazwiska agitatorów socjalistów na łamach swego pisma i w ten sposób przyczyniał się do ich wyłapywania. Zresztą i sam grunt Poznania, pozbawionego wielkiego przemysłu, i przesiąkniętego klerykalizmem, nie nadawał się do rozwoju socjalizmu. Skutkiem tego głównym ośrodkiem i siedliskiem założonej w r. 1884-go P. P. S. zaboru pruskiego stał się na długie lata Berlin. Tam przebywał zarząd stronnictwa, tam wychodził jego organ—*Gazeta Robotnicza*, stamtąd wyjeżdżali na agitację czy to w Poznańskie, czy na Górny Śląsk jego przedstawiciele na agitację, zwykle przed wyborami.

Pozbawiony trwałego i stałego oparcia o grunt krajowy, socjalizm polski w ten sposób był rośliną wątłą, cherlawą i mało samodzielną. Sudsy... partji niemieckiej stały dla niego główną podstawą istnienia. I jakkolwiek P. P. S. zaboru pruskiego zawsze twardo stała na gruncie narodowym, nie tylko zacięcie zwalczając wszelkie zakusy polityk. giermanizatorskiej, ale sympatyzując z dążnościa

---

kanonu chrześcjańskiego, zbliżając się do ideału człowiekoboga.

Do uczczenia Sztuki Hellen dochodzi przez bohaterstwo, bohater bowiem, Heros, antropomorfizujący bogów, cień ich w życiu doczesnym umie bezpośrednią intuicją czynu dotrzeć do harmonijnego układu życia.

> Grekiem będąc ja chciałem przez Serce Narodu
> Przewieść, jak pieśń, jak akord harmonji. —

takie słowa wkłada Norwid w usta gościa z krainy cieniów.

> Nie chciałem być, lecz bytów harmonję pić wieczną
> Nie chciałem iść, lecz drogą rozesłać się mleczną.

Rozesłać się drogą mleczną, czyli stopić się w niepodzielną całość z Przyrodą, aby módz pić odwieczną harmonję bytu—ta przewodnia tęsknota antycznego Greka jest pełną tak wielkiego spokoju, tyle idealną, że pozwala wszystkie wielopiękne i wielodobre życia greckie wykuć z jednej bryły białego marmuru. Norwid zna i rozumie Grecję — głęboko, mówiąc z patosem o drugiej *idealnej* stronie twórczości Greków, tłomaczy się nad wyraz plastycznie.

> O! Grecjo — ciebie że kochano, widzę
> Dziś jeszcze w każdej marmuru kruszynie
> W naśladownictwie, którego się wstydzę
> Za wiek mój, — w kolumn karbowanych trzcinie
> Oplakiwanej od wierzchu akantem,
> W łamanych wierszach na fkaniu zapału,
> I w Sokratejskiej sowie z ócz brylantem,
> I w całej Filos twojej, — aż do szału!"...

Do Norwida należy pierwszeństwo zestawienia historjozoficznego Grecji z Polską, jeszcze przed Wyspiańskim, który paralelę tę wziął za osnowę do wielu swoich dramatów. Zdawałoby się pozornie, że zestawienie to nie ma pod sobą podstaw dostatecznie głębokich. Rzeczpospolita Szlachecka ulegała wprawdzie supremacji wzorów rzymskich, rozczytując się w Plutarchu, poetach i retorach łacińskich, zapożyczając u Rzymu pojęcia męża (vir) szalachcica (eques), matrony, dą-

mi, od których skwapliwie odżegnywali się „patryjoci“ poznańscy, to jednak zależność finansowa od partji niemieckiej pozostawała faktem. I fakt ten coraz bardziej zaczął się dawać we znaki socialistom polskim.

Dopóki żył stary Liebknecht, wypróbowany przyjaciel Polaków i Polski, stosunki między socjalistami polskimi a niemieckimi były normalne. I wszelkie intrygi p. Róży Luxemburg i paru jej zwolenników, zwalczających samo istnienie odrębnej polskiej organizacji, nie odnosiły skutku. Dopiero po jego śmierci rozpoczęły się tarcia poważniejsze. I warto tu podkreślić, że w ustawicznych zatargach między kierownictwem P. P. S. a zarządem partji niemieckiej ten ostatni zawsze działał pod gwałtownym naciskiem Róży Luxemburg, przedstawiającej samo istnienie odrębnej polskiej partji jako objaw „socjalpatrjotyzmu“, „nacjonalizmu“ i t. d.

Podjudzanie zarządu niemieckiego przeciwko P. P. S. przybrało największe rozmiary w pierwszych latach bieżącego stulecia, kiedy z inicjatywy emigrantów z Królestwa, postanowiono przenieść i zarząd i organ P. P. S. na Górny Śląsk— do Katowic. Środek ciężkości całego polskiego ruchu socjalistycznego znalazł oparcie o wysoce uprzemysłowione zagłębie węglowe z jego setkami fabryk, kopalń i hut. Ale, zanimby ruch polski stanął tu mocno, dalsza pomoc finansowa partji niemieckiej była nieodbicie konieczna. I tę okoliczność wyzyskali umiejętnie przeciwnicy P. P. S. Pod groźbą odebrania jej subsydium P. P. S. wstąpiła do partji niemieckiej (w r. 1903) jako jej autonomiczna, zupełnie samodzielna wewnętrzna całość. Naturalnie, ani sam charakter działalności partyjnej, ani tendecje i sympatje polityczne kierowników organizacji polskiej nie uległy zmianie. Nie ustały również i napaści na P. P. S. ze strony zwolenników Róży Luxemburg, w dalszym ciągu oskarżających polską organizację o „socjalpatriotyzm“, o solidarność trójzaborową, o takie zdrożności jak udział w obchodzie grunwaldzkim, w obchodzie jubileuszu Bolesława Limanowskiego i t. d.

Nie mniej jednakże fakt (zresztą czysto formalny) wstąpienia P. P. S. do partji niemieckiej był dla pierwszej politycznie bardzo ujemny. Pozwalał bowiem klerykałom i ugodowcom wskazywać na „niemieckość“ P. P. S. Odmawiano je też w polskiej prasie narodowej wszelkiego prawa przemawiania w imieniu robotników polskich, choć liczba tych ostatnich, skupiających się dokoła *Gazety Robotniczej* i zarządu katowieckiego, po mału, wzrastała. I jednym z wyników tego wzrostu było niespodziane podniesienie się polskich głosów socjalistycznych przy ostatnich wyborach do parlamentu Rzeszy.

Dziesiątki tysięcy głosów oddanych na kandydatów socjalistycznych na Górnym Śląsku były świadectwem utrwalenia się wpływów P. P. S. Robotnicy polscy poczuli, że stanowią już siłę poważną — i to musiało zrodzić chęć do usamodzielnienia, przedewszystkim finansowego, ruchu polskiego. Właśnie zjazd w Zabrzu miał się zastanowić nad dalszemi rozwojem prasy partyjnej i nad dalszymi losami *Gazety Robotniczej*, wychodzącej obecnie trzy razy tygodniowo. Jak obecnie sprawy stoją, zarząd niemiecki gotów jest popierać materjalnie *Gazetę Robotniczą* o ile ta przekształci się na tygodnik. Natomiast ogół robotników polskich domaga się przekształcenia jej na pismo codzienne i wiemy, że dziennik taki zdoła się utrzymać bez żadnych subsydjów niemieckich. Istotnie ludność górnośląska tak jest przyzwyczajona do czytania dzienników, że zwolennicy *Gazety Robotniczej* zwykle prenumerują obok niej jeszcze jakiś dziennik miejscowy, aby mieć pismo codzień. Wobec tego *Gazeta Robotnicza*, przekształcona na dziennik, miałaby daleko więcej prenumeratorów niż obecnie, kiedy wychodzi trzy razy tygodniowo. Zjazd w Zabrzu sprawę tę rozpatrzył szczegółowo i wszechstronnie, poczym powzięto jednogłośnie rezolucję, na mocy której, zarząd partyjny powinien podjąć energiczne starania w celu wydawania dziennika od 15-go grudnia r. b. Jeżeli się zarządowi nie uda do tego czasu przeprowadzić odpowiednich przygotowań, w takim wypadku ma od Nowego Roku wydawać o własnych siłach tygodnik i w dalszym ciągu energicznie gromadzić środki na założnnie w najbliższym czasie dziennika. Najprawdopodobniej pierwsza część uchwały zostanie zrealizowana, i zaborowi pruskiemu przybędzie nowe pismo codzienne, ostro przeciwstawiające się prasie ugodowo-klerykalnej wszelkich odcieni.

Obserwator.

żąc do urzeczywistnienia utopji państwa opartego na cnocie obywateli, lecz byłaby to droga zbyt pośrednia, bo aż przez Rzym prowadząca do wytkniętego celu.

Toteż Nowidowi nie chodzi bynajmniej o analogji zupełność... Umieszcza on dwie tragedje Grecji i Polski na dwóch przeciwległych biegunach. *Bohaterstwo* Hellady przeciwstawia *męczeństwu* Polski, najtragiczniejszej z narodów.

Do strofy: „O Grecjo“ — dostraja się druga strofa:

> O Polsko! wiem ja, że artystów czołem
> Są męczennicy, — tych sztuka popiołem.
> Ale czyż wszyscy wiedzą to w ojczyźnie,
> I czy posiałaś sztuką krwawe żyźnie.

Unicestwiona, jako moc zewnętrzna, materjalna — Grecja nie przestała znaczyć stygmatem hellenizmu, w znaczeniu kultury wyższej, doskonalszej pierwocin rozwojowych budzących się do życia narodów. W tem tkwi *potencjalna* wartość ruin ojczyzny Homera i Platona.

Rozwój dynamiczności tego narodu, skarlowaciałego syna genjalnego ojca, nie rokuje żadnych nadziei.

Kultura jego pod względem dynamicznym jest martwą, zastygłą w tych formach, które w ciągu swego żywota historycznego wytworzyć zdołała.

Inaczej z Polską. Póki trwa w dziedzinie wytężeń twórczych tego narodu prawdziwe, niefałszowane męczeństwo, ów róg półksiężyca zwrócony ku niebu, póty naród nietylko kulturą zapładniać innych, lecz sam trwać będzie i władczo po nowe formy życia wyciągnąć ręce zdoła.

C. D. N.

BADANIA NAUKOWE.

Filozofja Henryka Bergsona

VIII. Materja a Życie.

Czucie — albo nie ma racji bytu, albo też jest zaczątkiem wolności: oto wskazówka, którą dawał nam Bergson już w pierwszej pracy swej: *Essai sur les données immédiates de la conscience*. To znaczy: dziedzina ducha jest dziedziną wolności: w przeciwnym razie, stapia się z materją, równać się będzie materji, a więc — traci rację bytu.

Widzieliśmy, jak uzasadnia Bergson tezę ową naprzód w obrębie świata wewnętrznego, jak następnie szuka dla niej gruntu na pograniczu między jaźnią konkretną a światem zewnętrznym, i jak dochodzi wreszcie do ogniskowego w swej filozofji zagadnienia: ugruntowania posad wolności — w przyrodzie.

Zagadnienie to rozwiązuje on przez pojęcie rzeczywistości, jako procesu duchowego, jako e w o l u c j i t w ó r c z e j.

Stąd nazwa trzeciej pracy Bergsona *Evolution créatrice*, w której sprawy, stawiane uprzednio na tle psychologicznym, przenosi na pola metafizyki. Ściślej biorąc: jeśli w porządku kolejnym, co do czasu powstania, ustawimy obok siebie dzieła Bergsona: *Essai*, *Matière et Mémoire* oraz *Evolution créatrice*, to ostatnie, w pewnym względzie, będzie nawrotem do pierwszego. *Evolution créatrice* powraca do podmiotowości *Essai sur les données*, z tą wszakże różnicą ogromną, że gdy tam chodziło o uchwycenie dynamiki podmiotu, tu chodzi o dynamikę całej już rzeczywistości, pojętej jako podmiot, jako jaźń bezgranicznie twórcza.

Tym podmiotem nowym jest — Życie.

Życie, jako twórczość. Życie, jako pęd, który sam sobie drogę toruje, sam siebie utwierdza, wzmaga i potęguje, rozwijając się w czasie i wyłaniając ze siebie formy i odmiany. Nie powtarzając się nigdy w swych nieskończonych przejawach, pozostaje on zawsze na poziomie oryginalności, i postępu. Tego pędu życia nie zdolen jest ogarnąć umysł abstrukcyjny, posługujący się pojęciami sztywnymi, w których kamienieje to co było płynne, zamiera to, co było żywe. Umysł chwyta jedynie etapy życia, utrwala poszczególne momenty rozwoju: nie potrafi ująć tego, co jest zasadą życia; nie pochwyci tego, co jest tętnem rozwoju.

Zrozumieć życie — to znaczy: przeżyć je odnowa, przeżywać je moment za momentem; nie obejmować je wzrokiem z góry, albo z boku, lecz towarzyszyć mu w jego pochodzie, dotrzymywać mu każdego kroku w tym pochodzie; nie — katalogować wytwory organizacji, ale wnikać w pracę organizowania.

Znamieniem życia jest jedność wysiłku, jedność porywu, który je stanowi; w następstwie, wprawdzie jedność owa rozszczepia się na mnogie postaci: życie rozgałęzia się w wielu różnych kierunkach; wszelako zasadniczą tożsamością rozmaitych szczepów życia będzie zawsze tożsamość popędu, nigdy zaś — jedność celu, albo jedność wyniku.

Ten, kto mówi o jakowymś celu jedynym życia, o wspólnym jego wyniku, w gruncie, z góry już narzuca mu pewien wzór gotowy; zadanie życia zasadza on jedynie na tym, aby wzór dany ziścić.

Lecz jakież to twierdzenie utajone tkwi na dnie powyższej koncepcji?

Zali nie twierdzenie, że od początku w świecie wszystko już jest dane domyślnie we wszystkim, że przyszłość zawarta jest już w teraźniejszości, i że oko dostatecznie bystre mogłoby z fazy obecnej odczytać przyszłe, najdalsze fazy świata?

Temu to właśnie twierdzeniu wypowiada wojnę cała filozofja Bergsona. W życiu — głosi jej hasło naczelne — nic nie jest dane z góry; wszystko, natomiast, powstaje stopniowo w drodze pracy twórczej, siłą samorzutnego pędu, który nas niesie w nieznane, w nieodgadnione kraje.

Jedność życia polega tedy na jedności wysiłku; jego nurt potężny, tętniąc nieustannym ruchem, prze naprzód, bez linji z góry wytkniętej, bez powziętego z góry kierunku i bez łożyska, któreby kierunek wskazywało: przeciwnie, ów nurt życia, prąc naprzód, sam sobie żłobi łożysko, w miarę jak posuwa się naprzód i zwalcza przeszkody.

Ten „nurt", w pojęciu Bergsona, nie jest bynajmniej przenośnią poetycką. Życie dlań, istotnie, nie jest tylko abstrakcją, nie jest tylko rubryką, w której zapisuje się wszelkie istoty żyjące, ale nurtem rzeczywistym, jednolitym i ciągłym, nurtem, który płynie od nasienia ku nasieniu, poprzez organizmy dojrzałe. Rzeczby można, że organizm sam bywa jedynie wyrostem, bywa jedynie wybujałością, którą tworzy na sobie nasienie, aby wydać owoc nasienia nowego. Sprawą istotną dla życia jest owa ciągłość dążenia, które szuka przed sobą dróg w nieskończoność, dążenia niewidzialnego, na którym niby na fali każdy organizm widzialny niknie w tym krótkim okresie czasu, w jakim żyć mu dano.

Im głębiej wglądany w tę ciągłość życia, tym bardziej, w oczach naszych, rozwój organiczny spokrewnia się z rozwojem świadomości, z rozwojem, w którym przyszłość zlewa się z chwilą obecną, wylaniając z połączenia tego za każdym razem formę nową, nieoczekiwaną, niewspółmierną z jakimkolwiek ze swoich poprzedników.

Że powstanie pewnej odmiany zwierzęcej lub roślinnej ma swe przyczyny dokładne, trudno zaprzeczyć. Wszakże należy rozumieć przez to, iż gdybyśmy p o s t f a c t u m znali szczegółowo wszystkie przyczyny sprawcze, to mielibyśmy możność wytłomaczenia przez nie tej odmiany, która powstała: o tym, by z góry można ją było przewidzieć, niema mowy.

Ktoś mógłby powiedzieć, że będąc w posiadaniu wszystkich przyczyn, które tę odmianę warunkują, będziemy już niejako w posiadaniu samej owej odmiany, utajonej w swych przyczynach: że, tedy, znajomość przyczyn szczegółowych daje nam klucz do przewidzenia przyszłego owych przyczyn skutku w danym razie — powstania pewnej odmiany życia. Atoli rozumowanie powyższe traci z uwagi rzecz jedną: że warunki, że przyczyny warunkujące odmianę, stanowią z nią samą splot nierozerwalny, stanowią z nią jedność, tworząc znamię charakterystyczne tego momentu, w którym właśnie znajduje się życie wśród swego

rozwoju: w jakiż sposób przewidzieć z góry tego rodzaju położenie, będące w swym szeregu jedynym, czymś co nigdy przedtym nie istniało, i potym nigdy się nie powtórzy?

Wszystko co jedynie powiedzieć można, to jest to, że skoro zjawisko się ukształtuje, będziemy w możności wyjaśnić je na podstawie pierwiastków, które w nim odnajdziemy: niemniej wszakże zjawisko samo pozostanie rzeczą niewspółmierną z nimi.

To samo, cośmy rzekli tu o powstaniu nowej odmiany roślinnej lub zwierzęcej, stosuje się również do genezy nowego osobnika i, wogóle biorąc, do genezy jakiegokolwiek momentu jakiejkolwiek postaci żyjącej.

O życiu tedy twierdzić mamy prawo to samo, co twierdziliśmy o świadomości, — że w każdej chwili ono coś **tworzy**. Słowem, wnioskuje Bergson, życie należy do tej samej kategorji zjawisk, do której należy duch.

Lecz zauważmy: duch, nie zaś umysł! Życie jest dziedziną współistotną z duchem, nie zaś z umysłem, który stanowi jedynie cząstkę ducha, przystosowaną do materji i na niej się wzorującą.

Jest to w filozofji Bergsona rozgraniczenie podstawowe: ono to, w zastosowaniu do życia, pozwala mu przezwyciężyć, jak widzieliśmy, obie teorje życia: **mechanizm i finalizm**, między którymi dotychczas wahał się wybór wszystkich współczesnych myślicieli, stających wobec zagadki życia.

Ani mechanizm ani finalizm, zdaniem Bergsona, nie może wystarczać temu, kto pragnie rzeczywistość chwytać na gorącym uczynku: obie koncepcje powyższe zawierają w sobie wymagalnik, iż **wszystko jest dane**, bądź na początku, jak chce mechanizm, bądź na końcu, jak chce finalizm.

Lecz w takim razie czymże byłaby ewolucja? — Snuciem nici z gotowego wątka; ujawnianiem rzeczy, istniejących od początku; wykładem ich; analizą i syntezą pierwiastków niezmiennych, z góry przeznaczonych do pewnej budowy, do powiązania się w pewnej ze sobą kombinacji.

Tymczasem, powiada Bergson, ewolucja byłaby **niczym**, jeśliby nie była tym, **co daje**, tym co przysparza i co tworzy!

Cóż to znaczy?

Oto, że w rozwoju organicznym, równie jak w rozwoju duchowym, zasadniczym czynnikiem jest czas; czas pojęty jako rzeczywiste trwanie, jako rost, jako dojrzewanie.

Lecz w takim razie organizm zarówno jak świadomość przeciwstawia się — materji.

Duch, w swej istocie, jest, jak widzieliśmy, pamięcią. Otóż, w pewnej mierze pamięcią, jest także życie organiczne. Gdziekolwiek rozwija się życie, tam wszędzie, tak lub inaczej, otwarty jest rejestr, w którym zapisuje się i utrwala przeszłość. Każda istota żywa nabrzmiewa, rzecby można, przeszłością, zrastając się z nią w całość niepodzielną.

Tymczasem dla przedmiotów materjalnych, czas, jako czynnik przysparzania rostu, nie istnieje. Całe nasze wyobrażenie o świecie materjalnym streszcza się w przekonaniu, że nie podlega on działaniom czasu. Przedmiot materjalny albo nie zmienia się wcale, albo też, jeśli zmianie ulega, to pojmujemy zmianę tę, jako nowe ugrupowanie cząsteczek, które, ze swej strony, zmianom nie ulegają żadnym. Rzecz prosta, że nwe cząsteczki, które zmieniły wzajemny wobec siebie układ, mogą znów do pierwotnego układu powrócić. Wszelka grupa pierwiastków, które przez pewien stan przeszła, może ów stan z powrotem odzyskać: to znaczy, iż przedmioty materjalne się nie starzeją; nie mają okresów rozkwitu, dojrzewania, schyłku. Krócej **materja nie posiada historji**.

Historję ma jedynie — życie. Życie, będące ciągłością dynamiczną, ciągłością jakościowego postępu. Życie, pojęte w swej istocie, jako rytm nieodwracalny, jako praca wewnętrznego dojrzewania.

Wszędzie zaś, gdziekolwiek drga tętno życia, tli się zarazem — świadomość, obecna pod tysiącznymi postaciami, na rozmaitych poziomach napięcia, rytmu i siły.

Pęd życiowy polega na „domaganiu się twórczości"; życie już na szczeblu najniższym idzie w parze z działalnością duchową; wysiłek, którym dźwiga się życie, tworzy prąd coraz wyższych urzeczywistnień, uzależniając od siebie idący w kierunku przeciwnym — prąd materji.

Życie i materja, z powyższego stanowiska, przeciwstawiają się sobie nawzajem: wszelako — nie jako *rzeczy*, nie jako bieguny stałe jakiejś antytezy nieruchomej, ale właśnie jako dwa odwrotne względem siebie kierunki ruchu; ponieważ zaś niema zjawisk życia bez równoległych zjawisk świadomości, tedy, z wielu względów, właściwiej byłoby mówić raczej o spirytualizacji i materjalizacji, aniżeli o duchu i materji.

Cała rzeczywistość, według Bergsona, streszcza się, jak widzimy, w podwójnym ruchu: wznoszenia się i opadania. Tylko pierwszy z tych ruchów, ten, który wyraża wewnętrzną pracę twórczego dojrzewania, **trwa istotnie w czasie**; drugi, w zasadzie, nie wymaga dla swego dopełnienia—czasu; mógłby się zawrzeć cały w jednym mgnieniu, jak odskok sprężyny nagle się odginającej; w rzeczywistości, jednak ten ostatni stosuje się do pierwszego, który własnego rytmu mu udziela, własne mu narzuca tempo.

— Życie, świadomość, duch to — fajerwerk, to snop wybuchających w górę rakiet, których złomki gasnąc — zastygają w materję: oto przenośnia, w którą Bergson obleka swą koncepcję stosunku materji wobec życia i ducha. Życie to—ów snop nieustannie ku górze strzelających żagwi; materja, to — opadanie tychże żagwi, gdy gasnąc, przeistaczają się w żużle i popiół. Ale gdy popiół kaskadą spada na ziemię, w swej drodze wstecznej, spotyka nowe płomienie rakiet, które przezeń wciąż przebijają się w górę.

Ten snop tryskających żagwi, to — rzeczywistość stająca się każdej chwili, — to działalność życia, której twórczość duchowa stanowi postać najwyższą; owe zaś okruchy opadającę, które gasną, to — odwrócenie twórczości, to rzeczywistość ulegająca rozkładowi, to—materja, to—bezwład.

Słowem, najwyższe prawo powstawania tudzież upadku, — które to dwa procesy stanowią osnowę bytu, — daje się ująć w formułę psychologiczną. Wszystko poczyna się na wzór wynalazku, będącego owocem stopniowego dojrzewania oraz twórczego genjuszu: a więc — w drodze wolności, w drodze samorzutności, pracą ducha; w następstwie dopiero przychodzi nałóg, rutyna, bezwład; nałóg zaś, korzeniąc się coraz głębiej, zwraca się coraz bardziej przeciwko duchowi, z którego powstał, przeciw samorzutności, z której się wyłonił, aż wreszcie, staczając się powoli, zapada w mechanizm, w automatyzm — będący grobem ducha.

Życie, w ciągu rozwoju swego, rozszczepia

się na rozliczne formy, wszelako wszystkie te formy wiąże wspólność pochodzenia, wiąże je wspólność pędu, który je z siebie wyłonił. Ów pęd, wedle Bergsona, tłomaczy sam przez się wszystkie przejawy życia; co więcej: tłomaczyć on ma zarazem i ś w i a d o m o ś ć m y ś l i, w której życie jakoby skupia się samo na sobie i samo siebie powtórnie przeżywa; i m a t e r j ę, w której życie zastyga i kamienieje. Sam zaś ów pęd nie opiera się na niczym, z nikąd nie czerpie siły dla swego istnienia, lecz wybucha, potęguje się i rozlewa własną wewnętrzną mocą.

Pomysł filozoficzny Bergsona jest, jako plan, pomysłem olbrzymiej miary. Chodziło mu, ani mniej ani więcej, tylko o wyjaśnienie za jednym zamachem rozwoju życia oraz rozwoju myśli intuitywnej, która to życie ogarnia; z drugiej zaś strony, o wyjaśnienie powstania materji oraz powstania umysłu, który tę materję zamyka w swoich ramach i do niej przystaje.

Tutaj pragmatyzm naukowy Bergsona powinienby znaleźć usprawiedliwienie metafizyczne w odsłonięciu tożsamości m y ś l i z rzeczą m y- ś l a n ą, umysłu — z materją.

Atoli tu właśnie przeciw koncepcji bergsonowskiej wstają najcięższe zarzuty; tu właśnie metafizyka Bergsona załamuje się głęboko.

Pęd życiowy, twórca postaci i istot, jest-li twórcą bezwzględnym? — oto pierwsze niepokojące pytanie.

Bergson stara się okazać, w jaki sposób życie, postępując naprzód, stopniowo się rozgałęzia, rozszczepia na odłamy. Ale dlaczego się rozgałęzia? Czy przyczyna rozgałęzień leży w nim samym?

Wyobraźmy sobie strumień albo rzekę: dlaczego one w pewnym miejscu się rozwidlają? — Dlatego, iż napotkały przeszkodę.

Podobnież rzecz się ma z bergsonowskim pojmowaniem życia. Życie nie jest samo dla siebie podstawą bytu i rozwoju; wymaga ono przeszkody, tamy, która mu się przeciwstawia i różnicuje jego bieg.

Przypomnijmy sobie sposób, w jaki Bergson stara się wyjaśnić pochodzenie materji. Materja wynika z powstrzymania prądu życiowego, jest ona zaprzeczeniem, które wszczepia się w ciągłość ruchu rozwojowego, jest ruchem wstecznym, skamieniałiną życia. Lecz jakże pojąć to powstrzymanie prądu życiowego, ten upadek ruchu? Życie, ze stanowiska Bergsona, powinnoby biec naprzód wiecznie, o ileby samo było sobie zostawione: jeśli się cofa, jeśli się rozłamuje, to pochodzi to stąd, iż w poprzek jego biegu legła zapora.

Lecz skoro tak, to życie które siłą swego biegu miało tworzyć materję, samo opiera się na niej, zawierając w sobie domyślnie pojęcie pewnej przeszkody, o którą się rozbija.

Owóż jest — to wielkie koło błędne, w którym krąży myśl metafizyczna Bergsona.

Gdzie klucz do odemknięcia tego koła? krótkie to pytanie, w rzeczywistości, pociąga za sobą potrzebę stworzenia nowej metafizyki, któraby przezwyciężyła metafizykę Bergsona.

Nie tutaj wszakże miejsce na próby w tym runku. Niechaj wolno nam będzie tymczasem wyrazić domysł, w czym tkwi źródło błędu w koncepcji bergsonowskiej. Oto Bergson, chcąc pominąć krąg rzeczywisty i prawdziwy, którym jest krąg myślenia, popadł i zamknięty został w kręgu fałszywym. Życie nie jest djalektyką, nie jest świadomością, jak chce metafizyka bergsonowska: jest faktem przyrodniczym, jest — naturą. Spróbujmy wmyśleć się w „pęd życiowy“: jakże zdołamy pojąć jakikolwiek pęd, któryby się nie odbijał od gruntu stałego?

Wszelako nie koniec jeszcze niedomówieniom bergsonizmu.

Dlaczego życie, w pewnych razach rozbijając się o przeszkody, zamienia się w materję? W innych zaś razach, uderzając o przeszkody, staje się świadomością? Życie, jako takie, wobec dwoistości powyższego wyniku starć, nie zawiera samo w sobie przyczyn przeistaczania się własnego biegu: przeistoczenia te pochodzić tedy muszą z przyczyn tkwiących w naturze przeszkód, jakie napotyka życie. W ten atoli sposób naga bierność, która, wedle koncepcji Bergsona, znamionować miała istotę rzeczowych przeszkód, niepostrzeżenie obdarzona zostaje, i obdarzona być musi, rozmaitymi właściwościami, aby wyjaśnić różnorodne skutki: materja, którą pierwotnie Bergson usiłował obedrzeć ze wszelkich znamion życia i świadomości, mści się w końcu na całym jego układzie metafizycznym, popychając go niepostrzeżenie w przepaść materjalizmu.

W. Rzymowski.

KRYTYKA.

Abderyci.

I.

„Z przeszłości mar jam przyszłość snuł,
letnim słuchając wieczorem
poszumu lip, brzęczenia pszczół
przed staropolskim mym dworem“.

[illegible]

Na obojętnej wysokości czasu, za jakąś tysiącletnią chwilkę wyobrazić sobie wolno i można dzień, kiedy wszystkie parafje Polski porozbiorowej — krakowska, tatrzańska, lwowska, poznańska, żydaczowska, drohobycka i in. znajdą swoje słońce, swoją metropolję, swój Paryż — jednym słowem ognisko, które wskaże cząsteczkowym ruchom prowincji ich znaczenie zawisłe i dośrodkowe.

Wszystko to, oczywiście, dziać się będzie lub nie będzie „gdzieś-kajś“, na Lunie lub jak w genjalnym obrazie Renana — pod przepotężnym kloszem wieczności, o jednym tylko milimetrowym otworze, przez który uwięziona w bezmiarach przestrzeni mucha usiłuje wydostać się na świat szeroki i ludzki.

Usiłowania te w przykładzie Renana trwać mogą również mniej więcej wieczność, za szanse posiadając nieskończoność, prawdopodobieństwo jednego trafu łaskawego na miljardy, na decyljony całkowicie straconych. A choć możliwość tak idealna równa się zawsze dla żyjących realnemu zeru, pozwala jednak Renan zatraconej musze w jej nieskończonym szukaniu prawdy znaleźć pod niebosiężnym kloszem bramkę ocalenia.

Niestety, zapomina eksksiądz bretoński o jednej możliwości najprostszej. Oto jednego dnia mucha jednodniowa uwierzyła w doskonałość

swego kloszowego doświadczenia. Cóż wtedy? Wiedy przez milimetrową szczelinę podważy człowiek całą teorję poznania.

Niepodnoszę już możliwości innych, ciekawszych, zgoła polskich, których wielki uczony nieprzewidział.

Renan bowiem nigdy Polski nie oglądał. Wyręczyła go siostra, która w domu Zamojskich była tym, czym p. Grzymala-Siedlecki w piśmiennictwie polskim — t. j. guwernantką.

Są wszelako różnice. P. Grzymala-Siedlecki wychowuje ludzi dorosłych: Żeromskiego, Berenta, innych. Są różnice dalsze. Gdy nadejdzie pora na cytowanie, okaże się snadnie, że tworu tak ślepego, jak jezuicka kumoszka z pod „Michalika“ i „Secesji“ krakowskiej, gdzie się ważą losy piśmiennictwa — całej Polski losy, nie mógł brać w rachubę Renan, śniąc o świadomości, która byłaby wiedzącą o sobie historją.

Dla p. Siedleckiego jest Żeromski „nieporównanym poetą uczuć i *miernym myślicielem*“[1]).

Pójdziemy w kraje p. Siedleckiego, wzniesione nad poziomy miernego myślenia. Od tej chwili ogłasza się stan oblężenia. Nie wolno już p. Siedleckiemu myśleć miernie, chociażby chciał, chociażby inaczej nie potrafił. Nikt nie przyjmie pokory od człowieka, który zarzuca mierność najpiękniejszemu z dzisiejszych.

Śmiałość jest cnotą czynną, wynikającą z poczucia przewagi albo jest pozą, która się zowie niekiedy „arogancją“.

Są to zresztą skrupuły dla krytyków z zakrystji krakowskiej błahe.

„Nie zechcę twierdzić, iż w rzeczywistości polskiej niema tematu do protestów, do gromów nawet. Jest, jak jest w każdym innym społeczeństwie“.

Wyraźnie: *jak w każdym innym!*

Jak w Belgji, Paragwaju, Kanadzie.

Na takich wirchach objektywizmu nie gościł jeszcze żaden krytyk polski i żaden też nie wygłaszał jeszcze tak podniebnych, tak krzyczących fałszów!

Wypadałoby nawet sądzić, że p. Siedlecki, pisząc przytoczone słowa, doznał zamroczenia pamięci lub pamięć tę na chwilę utracił, gdyby nie wiązały się ściśle z całą jego własną, zdu miewająco niemierną filozofją polskiego bytu i równie niemiernym sposobem rozważania faktów.

Nil admirari. Mógł przecież Stanisław hr. Tarnowski, patron p. Siedleckiego z krakowskiego „*Czasu*“ wykreślić z piśmiennictwa czterdziestolecie myśli polskiej.

Uczynił to tylko z przystojnym, czarującym zastrzeżeniem, że nie czuje się powołanym mówić o pozytywiźmie polskim.

Czy widział świat ludzi tak pysznych?

Można byłoby z literatury Tarnowskiego z odbicia sinych żyłek jego mózgu na zadrukowanej bibule odbudować jak z odcyfrowanych hieroglifów — dawny, stary świat, wymierzyć od początku do końca pochyłą upadku Polski, prostymi linjami jego ducha dojść do zmotanego kłębka wielkich tajemnic polskiego zmierzchu.

Dziś, po „Legendzie Młodej Polski“ St. Brzozowskiego, tak kosztownych retrospekcji po włościach grafa Tarnowskiego odbywać już nie warto.

Oto w żywe oczy wyprzeć się można prawdy, w żywe oczy zaprzeczyć świadectwu najwiarygodniejszemu i w masce krotochwilnego aktora odebrać tragedji jej nerw, jej miażdżącą siłę, jej zrozumiałą, oczywistą i nieodpartą dla miljonów wszechobecność.

...„*Nie zechcę twierdzić*“.

Dlaczegoż? Można i twierdzić jak z relacji „*Czasu*“ 1905 r., jak z przemówień Tarnowskiego, najeżonej zastrzeżeniami, pełnej cofańców, szopkarstwa, umileń i komplimentów starej krakowskiej daty!

Stanęliśmy zaledwie u przedmurza osobowości p. Grzymala-Siedleckiego i już „chcemy twierdzić“, że jest ona pustą i próżną, jak krakowski Barbakan.

Avanti

1) Por. artykuły, objęte cyklem *Sine Ira* w „Tygodniku Ilustrowanym“ NN 16, 19, 35 oraz „Museion“

Wrażenia i refleksy.

J. K. Iłłakow[illegible]: „Ikarowe Loty“.

Na niedostępnej dla życia wyżynie — na lodowym pomniku — postawiono przed wiekami Królewnę w trumnie. Wokoło Niej piętrzyły się białe szeregi gór, z których spadały w ziejące śmiercią przepaście lawiny, wykarmione ciszą w pustce; obok płynął Czas. Nie było nikogo ponad Nią tam — w górze... Raz tylko anioł przelotny owinął twarz Jej wzrokiem i skrzydłami. Raz tylko orzeł, zbłąkany podczas wichury śniegowej, padł zmęczony u Jej Stóp i skonał na rozesłanych pod głową wielkich skrzydłach. I, uderzona, niby potęgą piorunną, promieniami jasnego wzroku anioła czy może dumnych gasnących źrenic orła, zadrżała dusza w Królewnie i poczęła szarpać się i szaleć, jak morze wtłoczone [illegible]

A ku zburzonej duszy popłynęły z nizin jakieś śmiechy i groźby, szyderstwa i łkanie, ogromna burza, sięgająca aż w niebieskie stropy. I oto duch Królewny, dotknięty jej wrzącym oddechem, sam burzą się staje i cały w ogniach i w purpurze, by żywy pożar, chce wpaść tam — w mglistą, zawrotną głąb! Lecz Królewna, dziecko szczytów, wolna bez miary, jak górskie powietrze, lęka się zamkniętej przestrzeni nizin w rozpacznem przerażeniu wzywa ona wszystkie potęgi swego górnego państwa, by broniły jej przed zuchwałymi posłańcami ziemi i przed zbratanym z nimi własnym jej duchem.

Daremna obrona!..

Rąk miljon po nią gorejących sięga,
a duch im strasznym zaklęciem przysięga
wierność... W odblasku łun, w pożarów świetle
królewskie, wieczne w Mocy i Ohydzie,
z doliny władne i zwycięskie idzie
Życie!

Królewna musi zstąpić w niziny, lecz i tu nie przestaje być dzieckiem szczytów: ziemi poplamionej krwią i jadem, ziemi strzaskanych kolumn, krzyży i szubienic przynosi swą miłość swobody, swe tęsknoty rwące się ku najwyższym gwiazdom — i poprzez stargane kajdany wierzeń poprzez złamane ciernie dni minionych i tę zabitą cudną Baśń o Szczęściu — miłości jedynej — o której już tylko szumi wiatr w ruinach świątyń kolumnowych, rzuca jej śmiałą, dumną pobudkę:

Łopocą, świszczą sztandary,
zaczęły lot Ikarowy!

Nasz lot Ikarowy!...

...Ciało, niby bezlitośnie zamęczony liść, pada w kurzu, kędy ciżba chodzi... Do duszy wkrada się zwątpie-

nie: więc wszystko — czego brakło i co się przeżyło — wszystko nikczemne, grzeszne i omylne?...

— [illegible]

...Coś się tak dziwnie duchowi majaczy
[illegible]
że ktoś to wszystko zrozumie... wybaczy..
Ktoś, jak obrońca, tłumowi opowie
w bajce.. historji, albo przypowieści...

Że czyjeś, ogniem oczyszczone palce
te.. .... serca rdzą i pleśnią zżarte
wywloką z grobów, kędy jak padalce
śpią zadumane... Że ktoś...... kartę
krwią zapisaną, we łzach czytać będzie,

[illegible]

[illegible]

Arcydzieło prozy powieściowej przeniesiono nareszcie z obcej niwy w przekładzie godnym pierwowzoru. Nareszcie osadzono je mocno i głęboko w rzetelnych pokładach pełnobrzmiącej polszczyzny. Nie może być, oczywiście, mowy o tym, aby przekład niniejszy miał stać się równoważnikiem oryginału. Znamieniem arcydzieł bywa jedyność i wyłączność. Pióro Flauberta było unikatem, unikatem swego rodzaju był jego talent i jego sumienie artystyczne. Jeżeli wszakże od tłomacza nie możemy żądać cudu, t. j. bezwzględnego wcielenia się w obcą osobowość, to miło przecież bywa stwierdzić z jego strony wysiłek, aby do ogniska osobowości tej zbliżyć się jaknajbardziej, wyczuć zasoby jej potęgi, podpatrzeć tajemnice kunsztu, zespolić się z rytmem jej twórczości. Przekład pana Iwieńskiego jest dziełem takiego właśnie wysiłku: nie słowo starał się on tłomaczyć i nie zdania ale żywego człowieka, twórcę, w słowie i w zdaniu zaklętego. Cement, którym Flaubert spajał wyrazy, jest cementem osobliwego gatunku: zwie się n i e ś m i e r t e l n o ś ć. Proszę tedy osądzić, ile trudu, ile troski kosztowało tłomacza rozebranie tego gmachu i następnie ponowne go złożenie, skoro każdy ruch niedbały mógł wywołać skazę na obliczu nieśmiertelności.

Otto.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

*** Stanowisko niektórych czasopism skrajnie lewicowych w sprawie odbywającej się obecnie kampanji wyborczej wytłomaczyć można jedynie zupełnym brakiem orjentacji w sprawach, w których pragnęliby odegrać rolę decydującą. Widocznie w kurortach zagranicznych, gdzie najwybitniejsi działacze tego obozu leczą się dotychczas bezskutecznie z nostalgji porewolucyjnej, atmosfera dla pracy poważnej jest wielce niekorzystna, gdyż akcję bloku swego wprowadzili na drogę kłamst i kalumnji.

Jedno z nich ogłosiło niedawno zasadnicze postulaty owego bloku lewicowego, pod któremi podpisałaby się ogromna większość postępowców polskich. Podobnież, inne krytykując stanowisko Koła polskiego w Dumie, nie pisało nic, czegoby przed nim nie pisały pisma postępowe. Aby jednak stało się zadość teorji schorowanych głów emigranckich, jakoby wszystkie stronnictwa w Polsce, oprócz kilku wybranych, były „reakcyjne“, społecznicy z „kawał“: biorą łatwowierną publiczność na taki z *Pułtuska*

> Postępowcy uważają Narodową Demokrację za stronnictwo „w istocie swej opozycyjne“. Skoro tak, skoro ich posłowie w Dumie, członkowie solidarnego Koła Polskiego mieliby również być opozycyjni, jak N. D., to niech się raczej usuną [illegible], niech się nie plączą mię[illegible] zających [illegible] gich sobie obozów — niech ustąpią miejsca jedynemu, istotnie i konsekwentnie opozycyjnemu w stosunku do obecnego systemu obozowi, stronnictwu [illegible].

Ów „istotny“ i „konsekwetnie opozycyjny“ obóz, dzieli się jednak na wiele pod-obozów i osobistych koterji także różniacych się między sobą właśnie w poglądach na „istotę“ „konsekwentnej“ opozycji stronnictw robotniczych. Panowie z „lewicy“, w imię swych opozycyjnych „zasad“ mogą zapraszać wprawdzie żydowską burżuazję do oddawania głosów na kandydata robotniczego, ale jak jeden mąż jeszcze przed obecną sytuacją wyborczą wypowiedzieli się przeciw porozumieniu z postępowcami. O! co to, to nie: niechaj wybrany zostanie na posła raczej narodowy demagog! — oto hasło które dziś rzuca... demagogia z przeciwnego krańca.

*** *Gazeta Warszawska* umieściła komunikat zawiadamiający o wniesieniu nazwiska p. Kucharzewskiego na listę wyborców stronictwa demokratyczno-narodowego. *Goniec* demaskuje ten taktyczny manewr endeków, jako odwrót ubrany w piórka chełpliwości:

> Zanim powiemy coś o motywach tego na pozór rycerskiego gestu, postawimy pytanie, jakże on się da pogodzić ze stanowiskiem wyborczym endecji. Wszak dla niej cała koncentracja, która wybór p. Kucharzewskiego chce przeprowadzić, nie jest niczym innym, jak obozem żydowskim, lub nawpół żydowskim, który robi zamach na polskość Warszawy. Oczywiście pod zarzutem tym staje przedewszystkim sam kandydat koncentracji, gdyż [illegible] nie się żydom traci wszelki sens. Kandydat nadaje barwę obozowi. Jeżeli jest znaną kreaturą żydowską, to jest racja przypisywać odpowiednie właściwości i popierającym go grupom.
>
> Obecnie endecja wpisując na listę swych wyborców nazwisko p Kucharzewskiego, stwierdza nieposzlakowany cenzus narodowy kandydata koncentracji. Tym samym stwierdza uroczyście podstawowy fałsz swej agitacji wyborczej. O cóż bowiem podniosła cały alarm. o co głosi walkę? [illegible] żoć zwycięstwo koncentracji i wybór człowieka, któremu sama endecja daje odpowiednie świadectwo. Dokądże dalej posunąć można drwiny ze społeczeństwa i z łatwowiernych wyborców?

Według *Gońca* „chodzi tu poprostu o to, ażeby ewentualnemu wyborowi p. Kucharzewskiego odebrać charakter pogromu endecji“.

*** W wielkiej sali Filharmonji warszawskiej odbyło się zgromadzenie przedwyborcze, zorganizowane przez zwolenników kandydatury Jana Ku-

charzewskiego. Był to przedewszystkim zbiorowy protest przeciw metodom, na których demokracja narodowa oparła walkę o mandat. Nawet dawni zwolennicy p. Dmowskiego uznali w końcu, że reprezentantem Warszawy nie może być człowiek, uzdolniony tylko do — jątrzenia. Pod tym względem, zgodnie z *Kurjerem Porannym*, „uczyniony został ważny krok naprzód na drodze wyzwolenia z pod despotyzmu cynizmu demagogji nie przebierającej w najnieuczciwszych i najhaniebniejszych środkach działania".

Wobec ogromnego zastępu żywiołów prawicowych, które przy obecnych wyborach, w Rosji, mają zapewnioną przewagę, polityka posłów polskich może być tylko obronną. Słusznie zaznaczyła *Gazeta Kujawska*, że „wspólna platforma stronnictw, musi być oparta jedynie na porozumieniu co do zachowania się przyszłego posła w IV Dumie. Z góry wiadomo, że będzie tam daleko więcej takich rzeczy, od których trzeba się będzie bronić, niż prac istnie twórczych".

Warszawie w tej chwili chodzić powinno przedewszystkim o to, aby nie rumieniła się, jak dotychczas, za swego przedstawiciela. Ponieważ p. Kucharzewski złożył uroczyste zapewnienie, że jego wystąpienia będą harmonizowały z akcją wolnościowych żywiołów rosyjskich i że przeciwstawią się dotychczasowej polityce Koła Polskiego, stronnictwa postępowe postanowiły popierać jego kandydaturę.

Z prasy rosyjskiej.

*** Wśród wielu zagadnień, związanych z kwestją wprowadzenia u nas samorządu miejskiego a następnie ziemskiego, jedno z pierwszych zajmie niewątpliwie reforma nauczycielstwa ludowego. Tylko ten odłam nauczycieli będzie godnie wywiązywał się z podjętego zadania który ma rodzaj swej pracy zapatrywać się będzie nie jako na zajęcie tymczasowe, lecz na stałe stanowisko społeczne. W tym celu należałoby przedewszystkim zabezpieczyć nauczycieli ludowych pod względem materjalnym.

W sprawie ludowych nauczycieli rosyjskich zabiera głos w swym ostatnim zeszycie *Szkoła i Życie*:

Obecna pensja nauczycieli wynosi przeciętnie 360 rubli rocznie. Jeżeli suma powyższa jest względnie wystarczającą dla młodszych nauczycieli, to dla ludzi, obarczonych rodziną i pozostających na służbie przez lat 10 lub 15 jest mniej niż dostateczną. W każdej dziedzinie pracy pracownik stale żyje nadzieją powiększenia w miarę czasu swych dochodów, w nauczycielstwie rosyjskim szanse podwyżki są minimalne. Podług ostatnich obliczeń w niektórych „ziemstwach" poszczególnym nauczycielom podwyższono pensję z intencji pięcioletniej nieskazitelnej służby o... 36 rubli w stosunku rocznym.

Z chwilą wprowadzenia w Rosji nauczania powszechnego wydatek na dodatkowe wynagrodzenie nauczycieli powinien ponosić rząd. Kwestja dodatkowego wynagrodzenia była w swoim czasie przychylnie przyjęta przez Dumę Państwową, nie zyskała jednak aprobaty Rady Państwowej.

Niezależnie od strony materjalnej na zarządach ziemskich ciążyć powinien, zdaniem rosyjskiego publicysty, obowiązek moralny intelektualnego rozwoju gremjum nauczycielskiego. W tym celu powinny być zorganizowane systematyczne zjazdy nauczycieli szkół ludowych, ogólne i pedagogiczne kursy.

W niektórych powiatach Rosji inspektorzy szkół ludowych zwołują od czasu do czasu zjazdy okolicznych nauczycieli, na zjazdach jednakże omawiane są tylko kwestje, poruszane z inicjatywy samego inspektora i roztrząsane w duchu dla niego pożądanym.

Trzecią bardzo ważną reformą nauczycielstwa ludowego w Rosji to kwestja uniezależnienia społecznego. Obecnie stanowisko nauczyciela ludowego zależne jest od przewodniczącego w radzie szlacheckiej, rady opiekuńczej, inspektora szkół ludowych, zarządu ziemstwa i całej administracji miejscowej. Specjalne żądania „prawomyślności" obostrzają stale nadzór nad nauczycielami".

Powyższe smutne karty w dziejach ludowego nauczycielstwa rosyjskiego przypominają nam żywo los naszych nauczycieli ludowych, zależnych nietylko od lokalnych władz policyjnych i szkolnych, ale w dużym stopniu i od probostwa miejscowego, które nie toleruje u siebie nauczycieli lub nauczycielek o poglądach odmiennych niż swoje. W projekcie praw przyszłego samorządu ziemskiego kwestji nauczycielstwa ludowego w Polsce należałoby oddać miejsce pierwszorzędne.

KRONIKA.

PRZYSZŁA DUMA. W ogromnej większości guberni Rosji europejskiej ukończone już zostały wybory pełnomocników mniejszej własności rolnej. Z zestawionych już szczegółowo danych wynika, że na ogólną liczbę 4,457 wybranych jest 3,412 duchownych, czyli około 80 proc. W niektórych powiatach wybrano taką liczbę duchownych, że duchowieństwo zapewnioną ma już większość na zjazdach wielkiej własności rolnej, łącznie z pełnomocnikami drobnej własności. Najodpowiedniej zachowały się wobec duchownych gub. Petersburska, gdzie na 152 pełnomocników jest tylko 2 duchownych i Riazańska (2 duchownych na 33 pełnomocników). Wobec tej niesłychanej przewagi duchowieństwa, prasa rosyjska wypowiada bardzo ostre uwagi krytyczne.

W Synodzie otrzymano informacje o przynależności do stronnictw duchownych wybranych pełnomocników gminnych: 73 jest postępowców, 2,400 nacjonalistów, pozostali są prawicowcy i skrajni prawicowcy. Zwłaszcza wielu prawicowców przeszło w kraju południowo-zachodnim, szczególnie zaś w gub. kijowskiej. Postępowcom duchownym początkowo zamierzano zakazać udziału w dalszych wyborach, następnie jednak postanowiono ograniczyć się na „napomnieniu pasterskim".

NOWE OGRANICZENIA ŻYDÓW. W tych dniach senat wydał nowe wyjaśnienie, ograniczające kupców żydowskich. Jak wiadomo, w r. 1907 Stołypin ogłosił cyrkularz, że gubernatorzy mogą pozwolić mieszkać poza granicą osiedlenia tym żydom, którzy osiedlili się tam przed 14 sierpnia 1906 r. W okólniku jednak nie wspomniano, czy żydzi ci mają prawo handlowania w tych miejscowościach. Kodeks karny zaś przewiduje, że żydzi, zajmujący się handlem poza granicą osiedlenia, zostają z niej wysłani, a ich towary ulegają konfiskacie.

Obecnie senat wyjaśnił, że cyrkularz Stołypina pozwala owym żydom z przed r. 1906, jedynie mieszkać, ale nie handlować poza granicą osiedlenia.

BEZWYZNANIOWOŚĆ W NIEMCZECH. Na ruch bezwyznaniowców w Niemczech rzucają pewne światło wyniki ostatniego spisu ludności. Karty wypełniane przy spisach w r. 1910, zawierały, jak wiadomo, także kolumnę z napisem: „Osoby innego wyznania". Ponieważ [illegible] nych sekt, podawały w spisach z zasady swoje wyznanie, rubryka „Osoby innego wyznania", służyła tym głównie, którzy się właściwie do żadnej religji nie przyznawali. Znamienną jest przytym rzeczą, iż liczba tych bezwyznaniowców w ostatnim okresie pięcioletnim podniosła się z 17,000 do 200,000. Przyrost w tym kierunku był więc procentowo bardzo wielki. Cała trzecia część tej liczby przypada na Berlin i Brandenburgję. W Berlinie już co 55-ty człowiek jest bezwyznaniowy. W Bremie zaś liczba ta jeszcze jest większa. Tam już każdy 22-i mieszkaniec żadnej nie posiada religji. Królestwo saskie liczy 0,15 proc., a królestwo Bawarskie 0,17 proc. bezwyznaniowców.

RUCH UMYSŁOWY W ROSJI. W ubiegłym miesiącu zamknięto w Moskwie wystawę książkową, nietylko może interesującą, ile charakteryzującą obecny ruch umysłowy w Rosji.

W ostatnim czteroleciu wyszło w Rosji dzieł:

	1908 r.	1909 r.	1910 r.	1911 r.
	23,855	26,038	29.057	32,361
Z tego w języku rosyjskim:	18,296	20,698	22,321	25,526

Czasopism i gazet

	1908 r.	[illegible]	[illegible]	1911 r.
Czasopism	1,234	1,319	[illegible]	1,536
Gazet	794	[illegible]	[illegible]	1,007

Na wystawie niestety nie znajdujemy danych, tyczących się konfiskat, kar prasowych i t. p. czynników, pomimo których jednak, jak widzimy z powyższego zestawienia, czytelnictwo i ruch wydawniczy w Rosji ewolucyjnie wzrasta.

Wystawa charakteryzuje nietylko ruch wydawniczy ilościowo, ale także i jakościowo, konstatując przedewszystkim znaczne zmniejszenie się książek treści reli[illegible]

1909 r.	1910 r.	1911 r.
[illegible]	[illegible]	[illegible]

[illegible]

1908 r.	1909 r.	1910 r.	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Podług znajdujących się na wystawie danych cyfrowych możliwym jest zrobienie poniższego zestawienia: W roku 1911 opuściło tłocznię 3,363 sprawozdania i ustawy, wydawnictw o charakterze informacyjnym — 1943, ludowych — 1898, naukowych—1843, beletrystyki — 1167. Następnie idą zmniejszając się liczebnie stopniowo: religijne, wydawnictwa dla dzieci, medycyna, rolnictwo i t. d.

W sferach czytelników rosyjskich znać wyraźną tendencję ku dziełom poważniejszym i naukowym, objaw znamionujący nową erę w historji czytelnictwa rosyjskiego. Wystawa moskiewska daje poważną rękojmię, że czytelnictwo w Rosji wzrasta nietylko ilościowo, lecz i jakościowo, a wskazanie i skonstatowanie powyższego objawu jest bodaj czy nie najwdzięczniejszym zadaniem wystawy rosyjskiej.

Wyszedł z druku XVII (74) zeszyt „Steru" i zawiera: Wobec wyborów. — Wychowanie kobiet. D-r J. Neumarka. — Tyś jest, Teresy Lubińskiej, — Wywiad z posłami we Lwowie. x. — Odpowiedź na krytykę Listu nie podpisanego Marji Zapolskiej-Dynowskiej — Związek równouprawnienia kobiet polskich. — Z doby bieżącej. — Echa. — Odpowiedzi Redakcji. — Dary. — Od Administracji. — Ogłoszenia.

OFIARY.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów szkół prywatnych polskich [illegible] rb. 50.

Książki nadesłane do Redakcji:

Dr. Seweryn Sterling: „Osobnicza i społeczna walka z gruźlicą". Wydanie II, poprawione. Łódź 1912. Cena 10 groszy.

Katalog publicznej biblioteki lwowskiego związku okręgowego Towarzystwa szkoły ludowej. Lwów 1912. Str 360.

Władysław Zalewski: „Duszom w odlocie". Wiersze. Str. 125.

Michał Sokolnicki: „Generał Michał Sokolnicki". Monografje w zakresie dziejów nowożytnych wydawane przez Szymona Askenarego. Warszawa — Kraków 1912.

Ernest Hello: „Studja i szkice". Wybrał i przełożył Walery Gostomski. Wydawnictwo „Symposion". Lwów, Nakładem księgarni polskiej B. Połonieckiego. Str. 288.

Juljusz Kleiner: „Zygmunt Krasiński". Dzieje myśli. Tom I. Lwów, 1912. Nakładem Tow. Wydawniczego. Str. 380.

Museion, miesięcznik poświęcony literaturze i sztuce. Rok II, 1912. zeszyt VIII (Sierpień).

Emil Faguet: „Kochaj Rodzinę". (Dziesięć przykazań miłości). Z francuskiego przełożył A. L. Warszawa, M. Arct. 1912. str. 100.

Jan Gołębiowski: „Początki nauki perspektywy". Podręcznik dla uczącej się młodzieży. 210 rysunków w tekście. Stanisławów. Nakładem księgarni Marjana Hasklera. Str. 150.

Cycylja Łubieńska: „Sprawa dysydencka". Monografie w zakresie dziejów nowożytnych, wydawane [illegible]enarego. Tom. XIII Warszawa. Str. 190. C[illegible]

[illegible] „[illegible] im Kongreich Polen". Zurych.

[illegible] „[illegible] cim rozbiorze". Monografje w zakresie dziejów nowożytnych wydawane przez Szymona Askenarego. Tom XIX. Str. 512. Cena rb. 1 kop. 50

TREŚĆ: POLITYKA I ŻYCIE SPOŁECZNE: Przeciw jadom niewoli. — ECHA PRAWDY: Demaskarada polityczna. — „Naród to My!" — Rozum a serce. — ODCINEK: O ideach i harfie Norwida, przez Jerzego Jankowskiego. — Pierwszy strzał..., przez St. P. — Nauka a polityka, przez Dr. Leona Biegeleisena. — [illegible] — Kronika. — Ofiary. — Książki nadesłane do Redakcji.

Za redaktora: **Wincenty Rzymowski.** Wydawca: **Józef Jabłoński.**

Druk. L. Bogusławskiego, Warszawa, Ś-to Krzyska 11.

BRAK APETYTU

bóle głowy, apatja i t. d. oto skutki zatwardzenia, które łatwo można wyleczyć, stosując

SKAWULIN,

znakomity środek przeczyszczający.

WAŻNA ZMIANA.

Ilość pigułek w pudełkach „SKAWULIN" została znacznie zwiększona bez podwyższenia ceny.

St. Petersburskie Towarz. Ubezpieczeń

z kapitałem zakładowym oraz rezerwami przeszło Rubli 25,000,000.

Przyjmuje na dogodnych warunkach:

ubezpieczenia od ognia, na życie i od nieszczęśliwych wypadków.

Jeneralna Reprezentacja na Królestwo Polskie w Warszawie, Czysta № 8 (dom własny)

p. p. Ajenci we wszystkich miastach.

EKONOMICZNE

TOWARZYSTWO

POŻYCZKOWO - OSZCZĘDNOŚCIOWE

Złota 22, Telefon 227-88.

Przyjmuje wkłady na oprocentowanie. Płaci od 4 do $6^1/_2$%. Załatwia czynności zastawowe, pośrednicze i zleceniowe, tudzież incaso weksli i rachunków.

WYDAJE POŻYCZKI DO **1,000 RUBLI.**

Biuro otwarte od 10 — 3 i od 5 — 7 wiecz.



NAJLEPSZE PATEFONY

ponieważ grają bez igieł, wieczną kulką szafirową **głośno, czysto i naturalnie.**

Nowe udoskonalone modele nadeszły.

W repertuarze wszystkie opery, najnowsze **operetki**, kabaret, sceny humorystyczne, tańce etc.

Ceny płyt zniżone.

Główny Skład na Król. Polskie **ADAM KLIMKIEWICZ.**

ZA GOTÓWKĘ. Warszawa, WIERZBOWA 8 (Wprost Niecałej). NA RATY.

Nestle'a Mączkę polecają lekarze troskliwym matkom jako pokarm dla ich dzieci. Wzmacnia ona organizm i wpływa zbawiennie na rozwój dziecka.

CYRKLE, SUWAKI RACHUNKOWE,
MIARKI, TRÓJKĄTY

POLECA

Tow. urządzeń szkolnych i pomocy naukowych

„URANIA"

Warszawa, Bracka 18. Telefon 77-60.

KAROL JAROSZ

przedtem ZIMLER i Spółka

KRAKÓW,
RYNEK 41 Linja AB...

Kapelusze damskie

oryginalne Modele paryskie

Kapelusze żałobne, Panama i Sportowe.

Wybór wielki. Ceny przystępne.



Prenumerata „Prawdy"

wraz z bezpłatnym dodatk:

W Warszawie: miesięcz [illegible]

z przesyłką poczt. do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się [illegible]

Redaktor przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt [illegible]

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech mie- [illegible] nictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne [illegible]

[illegible]

Ceny ogłoszeń jednorazowych: [illegible] lke str. 2, 3, 4 Rb. 60 [illegible] ½ 30.— za ¼ 15.— za [illegible] 7.50
Okład str. 1-a Rb. 80 — [illegible]

Przedpłatę przyjmuje: admini[illegible]

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach

[illegible]

Drukarnia L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11. Telefon 195-52.